TYGODNIOWO 30 GR
WIR ŚWIATA
CZYTA ZA WAS TYSIĄCE PISM
HYBRANE ARTYKUŁY Z PRASY CAŁEGO ŚWIATA

Rok I | Warszawa, 29 kwietnia 1934 r. | Nr. 2

TREŚĆ NUMERU:

„Arbeiterzeitung“ (Bazylea), „Berliner Illustrierte Zeitung“ (Berlin), „Berliner Tageblatt“ (Berlin), „Cinema“ (Marsylja), „Daily Express“ (Londyn), „Daily Herald“ (Londyn), „Daily Mail“ (Londyn), „Daily Mirror“ (Londyn), „Daily Sketch“ (Londyn), „Daily Telegraph“ (Londyn — New York), „Das Neue Tagebuch“ (Paryż), „Der Tag“ (Berlin), „Deutsche Freiheit“ (Saarbrücken), „Die Neue Weltbümne (Praga — Zurych), „Die Woche“ (Berlin), „Echo de Paris“ (Paryż), „Ere Nouvelle“ (Paryż), Express Poranny“ (Warszawa), „Gegenangriff“ (Praga), „Intransigeant“ (Paryż), „Journal“ (Paryż), „Kurjer Poznański“ (Poznań), „Les caracteres de ce temps“, „Les Debats“ (Paryż), „Liberte“ (Paryż), „L'ouvrjera l'oeuvre“ (Paryż), „Manchesteh Guardian“ (Manchester), „Matin“ (Paryż), „Merkurjusz Polski“ (W-wa), „Morning Post“ (Londyn), „Neues Wiener Tageblatt“ (Wiedeń), „New York Times“ (New York), „News Chonicle“ (Londyn), „Paravent“ (Paryż), „Paris Soir“ (Paryż), „Pariser Tageblatt“ (Paryż), „Poslednija Nowosti“ (Paryż), „Robotnik“ (Warszawa), „Socjalisticzesky Wiesnk“ (Paryż), „Sunday Express“ (Londyn), „Światowid“ (Kraków), „Temps“ (Paryż), „Times“ (Londyn), „Tygodnik Illustrowany“ (Warszawa), „Volkszeitung“ (Berlin), „Vorwaerts“ (Praga), „Wiarus“ (Lille), „Wiener Illustrierte Zeitung“ (Wiedeń), „Wróble na dachu“ (Kraków).

Na hiszpańskim wulkanie

Faszyzm czy dyktatura proletarjatu?

Żadna partja socjalistyczna nie dokonała kiedykolwiek rewolucji. Jednakże głoszą socjaliści hiszpańscy zupełnie otwarcie hasło bezwzględnej wojny domowej, obalenia burżuazji, utworzenia sowietów i zniszczenia kapitalizmu. Largo Caballero, cieszący się uznaniem przywódca hiszpańskich związków zawodowych i partji socjalistycznej, „hiszpański Lenin“, powiedział mi, że socjaliści zbojkotują najbliższe wybory. W każdymbądź razie nie wezmą oni udziału w rządzie, w którym mieliby stanowić mniejszość, a gdyby — zdaniem jego — poszli oni do wyborów i zdobyliby większość, burżuazja nie dopuściłaby ich do objęcia władzy. Socjaliści będą więc zmuszeni do podjęcia walki. Czemuż więc w takim razie nie walczyć odrazu? Socjaliści hiszpańscy, rozczarowani do republiki i demokracji, przekonani, że udział ich w rządzie Azany nie przyniósł trwałej ulgi ani chłopom, ani też robotnikom, przygotowują się do walki rewolucyjnej. Obliczają swych ludzi i swoją broń.

„A Wiedeń?“ Rozpytywałem wielu przywódców socjalistycznych. Masakra artyleryjska w Wiedniu wywołała głębokie wrażenie w Hiszpanji. Powiedziano mi: „Wiedeń wykazał, że socjaliści potrafią zbyt długo czekać“. A pozatem — Wiedeń, to nie Hiszpanja. W Wiedniu teren walki był mały i skoncentrowany. Natomiast rewolta hiszpańska wybuchnie w dziesiatku miast i tysiącu wsi. Chłopi hiszpańscy są klasą nędzarzy, którzy nie mają nic do stracenia, prócz swych łachmanów.



Romantyczny flirt przez zakratowane okno przy dźwiękach hiszpańskiej gitary.

(„Światowid“, Kraków)

W istocie rzeczy należy porównywać Hiszpanję raczej z Rosją carską, aniżeli z dzisiejszą Austrją. Dojście Kiereńskiego do władzy w r. 1917 nie przyniosło ze sobą rozwiązania tego zagadnienia. Przewrót Kiereńskiego obalił — podobnie jak przewrót republikański w Hiszpanji w r. 1931 — jedynie feodalnego monarchę, nie usuwając feodalnej gospodarki, na której monarcha ten się opierał. Chłopi porwali się do powstania; Kiereński pchnął ich w objęcia bolszewików.

W każdymbądź razie trzy lata mieszczańskiej republiki hiszpańskiej pchnęły robotników i chłopów na lewo. Socjaliści są istotnie taksamo radykalnie nastawieni, jak i komuniści, a sympatje ich dla Moskwy są bardzo duże. Brak im tylko dyscypliny partyjnej, zwartej ideologji i doświadczonych przywódców rosyjskiego bolszewizmu. Ale znają oni swe braki i pracują intensywnie.

Sytuacja więc jest następująca: Lewica jest nieugięta i skłania się ku rewolucji. Prawica jest nieustępliwa i unika czynienia ustępstw gospodarczych na rzecz chłopów. Między lewicą a prawicą niema stanu średniego — któryby odgrywał rolę buforu.

Starcie wydaje się zatem być nieuniknione i obie strony mobilizują się. Socjaliści studjują taktykę powstań i uczą się strzelać. Obszarnicy tworzą swe własne organizacje młodzieży o charakterze ludowym.

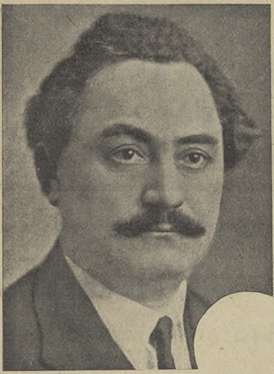
Rozmawiałem z wieloma działaczami z obu obozów. I tu, i tam pewni są zwycięstwa. Rządowcy twierdzą, że gwardja narodowa i oddziały szturmowe, jako siły zbrojne, uzupełniające armję, będą w stanie zgnieść każde powstanie. Socjaliści odpowiadają, że oddziały te nie będą miały dość sił do stłumienia ognia, który zapłonie naraz we wszystkich stronach kraju, zwłaszcza, że jednocześnie zbiegnie się on z zapowiadanym strajkiem generalnym.

(„Die Neue Weltbühne“, Praga).

MARYSE CHOISY

Dymitrow przemówił

Bohater procesu lipskiego o swych przeżyciach w Niemczech



Jeden z oskarżonych z procesu lipskiego, przebywający w klinice na przedmieściu Moskwy, przyszedłszy do zdrowia no straszliwych przeżyciach, opowiada o swych długotrwałych cierpieniach.

Dymitrow — to spokojny olbrzym. Brwi Beethovena ściągnięte w ponury trójkąt. Surowe czoło rzymskiego trybuna stanowi kontrast klasycznego podbródka, zdradzającego nieugiętą wolę. Rysy te rozjaśniają oczy... Jak opisać te oczy? Zdaleka wydają się ciemne. Zbliska ich szaro - błękino - zielona powierzchnia mieni sie głębokim blaskiem. Sa jednak jasne, jak oczy dziecka. Cała jego postać promienieje nieuchwytnym, magnetycznym, dziwnie wzruszającym wzrokiem. Dymitrow? Wieczny ruch — nieruchomy jak gwiazda, Dymitrow i więzienie! To dwa przeciwne pojęcia. Ten potomek rodziny rewolucjonistów jest uosobieniem wolności, łamiącej wszystkie zapory.

A mimo to jest spokojny, jak każda prawdziwa potęga. Niewzruszenie spokojny.

„Goering często sie unosi“ — powiada. „Jest zatem słaby.“

On, Dymitrow, opowiadając o tem, jak traktowano go w więzieniu, albo o przywódcach „nazi“ — nie podnosi nigdy głosu. Podczas sześciogodzinnego wywiadu ożywia się raz jeden. Wtedy, kiedy opowiada o Thaelmannie:

— Trzeba koniecznie ocalić Thaelmanna. Najlepszy z nas wszystkich. To czysty charakter. Nie pojmuję, jak choćby jeden inteligent na świecie może spać spokojnie, wiedząc, że życie Thaelmanna wisi na włosku.

Piętą Achillesową Dymitrowa jest jego dobroć i poświęcenie dla innych. Ten bojownik zawsze walczył dla drugich. W październiku 1913 roku był wysłannikiem bułgarskim, potem przywódcą bułgarskiej partji komunistycznej. Uwięziony w r. 1918, został zwolniony po wojnie na mocy amnestji. Nie zaniechał walki. Brał udział w powstaniu wrześniowem 1923 roku. W r. 1924 zostaje skazany na śmierć. Oznacza to wygnanie.

— Niema jednak porównania między brutalnem postępowaniem ze mną w więzieniu bułgarskiem, a postępowaniem w więzieniach niemieckich. — Dymitrow uśmiecha się, a jego lewa brew a la Beethoven drga ironicznie i przyjaźnie.

—Opowiedz mi pan — proszę — o więzieniach niemieckich. Nasłuchaliśmy się tylu sprzeczności, śledząc zdaleka, z zapartym oddechem przebieg pańskiego procesu.

Opowiada tym samym, spokojnym i pogodnym tonem cywilizowanego olbrzyma:

— Aresztowano nas w chwili, kiedy ataki „nazi'ch“ na robotników i ruch komunistyczny doszły do punktu kulminacyjnego. Areszt prefektury policji w Berlinie przepełniony był więźniami politycznymi. Robotnicy - komuniści. Wojsko. Od 9-ego do 28 marca 1933 roku, godzinami słuchałem okropnych przekleństw, uderzeń pałkami i rozdzierających okrzyków, rozlegających się, szczególnie w nocy, na korytarzu i na podwórzu. Będąc dwukrotnie u doktora, widziałem całe szeregi więźniów z obandażowanemi głowami i rękami; podbite oczy, otwarte rany, krew na ubraniach. Nikłe świadectwa przebytych tortur.

— Czy między uwięzionymi odnalazł pan którego ze swych przyjaciół?

— Owszem, w marcu widziałem się z Ernestem Thaelmann'em. Znałem go oddawna, z różnych zjazdów. Jest to jeden z bardzo bliskich mi, osobistych przyjaciół. Uważam go za jeden z najświatlejszych umysłów międzynarodowego ruchu rewolucyjnego; odnajdywałem go potem dwukrotnie w więzieniu Moabickiem. Zdradzał widoczne ślady cierpień moralnych. Nie padał jednak na duchu.

— Jak odnoszono się do pana osobiście?

— W areszcie policyjnym w Berlinie miałem niesłychanie wąską celę. Mieściło się tam tylko łóżko. Przewracając się z boku na bok, bałem się, żeby się nie uderzyć o ściany. Zabrano mi wszystką osobistą gotówkę.

— Czy zwrócono panu potem te pieniądze?

— Nie, nigdy. Nie oddano mi ani moich pieniędzy, ani książek, które warte były dwa tysiące marek, ani nic z tego, co mi skonfiskowano.

— A jedzenie?

— Płyn, ochrzczony mianem kawy. Oczywiście bez cukru. Kawałek chleba. Wieczorem obiad, złożony z bobu, fasoli, albo zacierek. Przez kilka pierwszych dni nie pozwalano mi nawet wychodzić na przechadzkę. Dopiero później mogłem wychodzić na piętnastominutowy spacer po podwórzu. Ilekroć poprosiłem dozorcę o najdrobniejsze bodaj wyjaśnienie — otrzymywałem brutalną odpowiedź. Razu pewnego podczas eskortowania mnie do badania antropometrycznego, urzędnik komisji śledczej zawołał do towarzyszącego mi policjanta:

„W Bułgarji typek ten uniknął egzekucji, chociaż został skazany na śmierć. Tutaj jednak będzie wisiał.“,

— A co było po przeniesieniu pana do więzienia Moabickiego?

— Tam odseparowano mnie zupełnie od mych towarzyszy — Bułgarów. Umieszczono mnie w wąziutkiej celce, przeznaczonej dla najgorszych przestępców. Okna miały potrójne kraty, drzwi — potrójne rygle, podłoga była z cementu. Zabrano mi moje ubranie. Włożono mi pasiasty, więzienny strój. 3-ego kwietnia rozpoczęła się sprawa. Sędzia kazał założyć mi kajdanki ręczne. Odmówiono mi wszelkich wyjaśnień. Kajdanki te nosiłem aż do 31 sierpnia, i w dzień i w nocy.

— Jakie to były kajdanki?

— Składały się z mnóstwa stalowych bransoletek, które mocno ściskały przeguby ręki. Złączone były dwoma łańcuszkami. Kajdanki te, zależnie od humoru dozorcy, który je zamykał, mocniej lub słabiej raniły przegub ręki. Bardzo często, szczególnie nocą, uwierały tak mocno, że dłonie martwiały. Nie może pani sobie wyobrazić, jak to działa na system nerwowy i na stan zdrowia. Te kajdanki, wrzynające ci sie dniem i nocą w ręce, są gorsze niż wszystkie średniowieczne tortury, straszniejsze, niż inkwizycja.

Tanew, który, w przeciwieństwie do Dymitrowa, jest niski, szczupły i niesłychanie nerwowy, potwierdza te słowa. W jego melancholijnym głosie brzmi całoroczne cierpienie.

—Kajdanki te stały się dla mnie tak nie do zniesienia, że w pewnej chwili poczułem ogarniające mnie szaleństwo....

Spogląda na Dymitrowa, który objaśnia:

— Mój przyjaciel Tanew, z powodu tych kajdanków popełnił zamach samobójczy. To cud, że dotąd żyje.

— Czy zakładanie kajdanków w więzieniach jest w Niemczech zwyczajem?

I znowu lewa brew Dymitrowa, coraz bardziej a la Beethoven, drga uśmiechem:

— Wcale nie. Później się dowiedziałem, że kajdanki stosowane są tylko w następujących wypadkach: usiłowaniu ucieczki, samobójstwa, napaści na dozorców albo innych więźniów. Nie popełniłem nic podobnego, a jednak wszystkie moje protesty pozostały bez skutku.

— Co się więc stało, że 31 sierpnia postanowiono wreszcie zdjąć je panu?

— Stało się to w związku z listem, który napisałem do Romain Rolland'a. W liście tym dziękowałem mu za jego odważną interwencję w obronie mojej niewinności: nieznacznie przemyciłem uwagę, że „od pięciu miesięcy znajduję się w więzieniu, z kajdankami na rękach.“ List ten został doręczony prezesowi sądu w Lipsku. Drowi Buengerowi.

— Czy wolno było pana odwiedzać?

— Ani odwiedzać, ani przysyłać paczek. Pewna znajoma pani z Berlina, która posłała mi owoce i papierosy, została aresztowana. Paczki żywnościowe, wysyłane z Bułgarji przez moją matkę, zostawały zatrzymywane, pod pretekstem zakazu przywozu żywności z innych krajów. Chciałem się wystarać o gramatykę niemiecka. Odmówiono mi. Sędzia śledczy uważał widocznie, że moje udoskonalenie się w języku niemieckim zaszkodzi prokuratorowi. Korespondencja, użyteczna dla obrony nie była mi również doręczana.

— A czy w innych więzieniach panował także taki rygor?

— Jednem z najgorszych moich wspomnień jest pobyt w monachijskiem wiezieniu. Chwilami nie wierzyłem swoim oczom. Najwięcej chciałbym postawić pod pręgierz sędziego śledczego, Vogt'a.

— Jednak po uniewinnieniu byliście już chyba lepiej traktowani?

Dymitrow uśmiechnął się na to naiwne pytanie.

— Myli się pani! Dopiero po udowodnieniu naszej niewinności, brutalność w obchodzeniu sie z nami dosięgła zenitu. Niech pani o tem nie zapomni. Przeniesiono nas do specjalnego węzienia tajnej policji w Berlinie, które znajduje się pod bezpośrednią kontrolą Goeringa. Są to wilgotne i ciemne cementowane katakumby — podziemia dawnej Akademji Sztuki.

— A gdzie się podziała Akademja Sztuki? — spytałam, zdziwiona.

Złośliwe światełko zamigotało w szaro - zielono - błękitnych oczach Dymitrowa.

— Akademja Sztuki schroniła się w maleńkim domku, A z dawnej Akademji zrobiono wielkie więzienie. Poznać po tem całe piękno tego rządu. Niech pani sobie przypomni, „Nazi“ spalili książki przed uniwersytetem. Zarzucają też Goethemu, że był wolnomularzem.

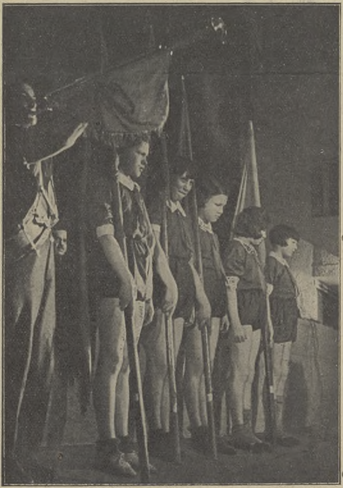
— Czy pan znosił również fizyczne udręki, brutalność?

— Wolałbym brutalność — odparł Dymitrow. Uderzenie pałką gumową—to mija szybko. Ale tortury powolne, codzienna inkwizycja, zadawane kajdankami, pozostawiają znacznie głębsze ślady. To, co przeszedłem w więzieniach niemieckich, jest udoskonaloną inkwizycją i wyrafinowanem barbarzyństwem.

— Jaki był stosunek dozorców i niższych funkcjonarjuszy do pana?

— Z nielicznemi wyjątkami, bardzo poprawny, bardzo ludzki. Ze strony policjantów spotkałem się nawet z współczuciem i sympatją. Skarżę się tylko na wyższych funkcjonarjuszy policji, sądownictwa, jak naprzykład sędzia Vogt. Naród niemiecki jest dobry. A oto pewne wspomnienie, które rozweseliło moje dnie w więzieniu. Dałem bieliznę do prania. W osiem dni potem otrzymałem koszule tak pięknie uprasowane, tak znakomicie uprane, że nie mogłem się temu nadziwić. Widzi pani, wiodę kawalerski żywot. Nieprzyzwyczajony jestem do takiej opieki .Kto mógł wlać tyle miłości w pranię mojej bielizny?... Wszystko wyjaśniło się z łatwością. Pod rachunkiem za pranie znalazłem nabazgrane niezdarnie słowa: „Z komunistycznem pozdrowieniem.“

(„L'Intransigeant“, Paryż).



„Pionierzy“ komunistyczni pozdrawiają międzynarodowy kongres „MOPR'u“ w Moskwie

(„Sojuzfoto“

Kradzież emblematów komunistycznych

Zarówno z oburzeniem, jak i z ironją przyjęła Moskwa wiadomość o tem, że propaganda narodowo - socjalistyczna użyła emblematów komunistycznych—sierpa i młota—do uzupełnienia odznak, które ukażą się w sprzedaży dnia 1-go maja. „Prawdaż“ woła: „trzymać złodzieja!“ i wspomina o „podlizywaniu się“.

Faszyści mają chęć ukraść dla proletarjatu insygnja bolszewickie i uczcić niemi święto 1-go maja, symbol solidarności międzynarodowej; czynią to jednak daremnie, gdyż proletarjat nie kupi tego, co zostało skradzione. Kiedy wybije godzina — wyrwie „lizusom“ przedmiot ich kradzieży.

Demagogją i karykaturą święta faszyści chcą uśpić czujność robotników i ukryć swoją obawę. Wobec wzrastającego gniewu proletarjatu, nie należy się temu dziwić, gdyż złodzieje nie odznaczają się nigdy odwagą.

(„Temps“, Paryż)

Święto wiosny gejsz japońskich

Miasto japońskie Kioto, niegdyś siedlisko przepychu, najwyższej władzy cesarskiej, największego rozwoju i potęgi lenników cesarskich — szogunów; Kioto — ten Rzym Japonji o najwspanialszych klasztorach i świątyniach buddyjskich i szyntoickich[1]); to prawdziwa ojczyzna najkunsztowniejszych robót ręcznych, którym poświęcają się do dziś dnia setki tysięcy mężczyzn i kobiet, obdarzonych odziedziczoną zręcznością i subtelnością. Kioto, położone wśród wzgórz zielonych i barwnych ogrodów, wraz z wonnemi wieńcami kwiecia — wraz z radosnemi, pogodnemi świętami ludowemi, zachowało tradycję japońską — której niegdyś stało się dobroczyńcą.

W miejsce kominów strzelają w górę wielopiętrowe pagody. Zamiast nowoczesnych domów i obojętnych, bezbarwnych betonów wznoszą się śród gajów ciche świątynie; zamiast wyćwiczonej, wyszkolonej ludności spotyka się samurajów i cnotliwe, staro-japońskie damy. Głównym punktem jest tu „ulica-gejsz“, może już ostatnia i najlepiej zachowana tego rodzaju ulica Japonji. Przed każdym domem wielobarwna latarnia, niczem wielka, złocista dynia, chwieje się, wabiąc przechodniów swym nikłym blaskiem. Przy wejściu siedzą staruszki — byłe gejsze i zachwalają gościom kunszt swych uczenic. Niech wam się nie zdaje, że wiecie, co to jest gejsza: Nietylko miłością uprzyjemnia ona czas mężczyzny. Po trafi ona rozweselić go podczas rozmowy o interesach. Jest najczarowniejszym ptakiem na świecie; nawet Feniks nie mógłby wyglądać wspaniałej, ani mienić się przepychem piękniejszych barw... Ta kredowo-biała twarz o krwawoczerwonych ustach, ta dumnie wzniesiona głowa, ta wysoko upięta fryzura, ozdobna w złoto i klejnoty, olśniewający przepych stroju, który kosztownością swoją czyni ją niewolnicą właściciela herbaciarni i jego wieczną dłużniczką... Gejsze z Kioto słyną na cały kraj. I raz do roku święcą swoje święto: w kwietniu, kiedy drzewa wiśniowe pokryją się kwieciem, gejsza staje się przedmiotem czci, więcej, ogólnego uwielbienia. W ich zawodzie, służącym miłości i rozkoszy, kryje się jeszcze spora doza prastarych kultów religijnych.

Zaledwie zwiędną rozkwitłe w marcu delikatne drobne kwiaty śliw i różowe obłoki kwiecia grusz — kwiecień ustraja miasto w naturalne japońskie szaty świąteczne: wśród dostojnych, drewnianych dachów i strzech ze słomy ryżowej zakwitają drzewa wiśniowe. W ogrodach klasztornych Chiou-inu, w parku pałacu szogunów, w rogach ogródków prywatnych, a przedewszystkiem w rozległym, wspaniałym Parku Maruyama, największym parku publicznym w Kioto, zakwitają prześlicznie drzewa, niczem bukiety Buddy. Pokrywają się tysiącem uroczych, maleńkich kwiatuszków. To kwitną drzewa wiśniowe w Kioto! Dawna Japonja zmartwychwstała, dźwignęła się z pyłu przeszłości. Na ustach jej widnieje czarowny uśmiech. I oto teraz, kiedy całe miasto, zda się, rozbrzmiewa śmiechem kwiatów, a niebo przywdziało swoje najbłękitniejsze szaty, gejsze stroją się w swe najkosztowniejsze toalety... Pochód gejsz przeciąga staremi, wąskiemi uliczkami, do których cisną się mężczyźni i kobiety. W pochodzie tym biorą udział tylko najbogatsze i najlubieńsze gejsze. Kołyszą się na wysokich, czerwono-lakierowanych sandałach, ciągnąc za sobą treny długich „kimono“, *czerwonych, niebieskich, srebrnych, białych, zielonych, haftowanych w chryzantemy, flamingi i bambusy.* Szeroki pasek, równie pięknie haftowany, otacza, jak pancerz, stan, kończąc się stylu wielką, wypchana jak poduszka, kokardą. Spod kimona widać drugie kimono, równie długie i powłóczyste, istne szaleństwo kolorów; do zielonego wierzchniego stroju — fiołkowy ubiór spodni, do czerwonego — żółty, do niebieskiego — pomarańczowy. Stopy, obute w sandały o wysokiej podeszwie, posuwają się w charakterystycznym chodzie; ciężko opadające szaty zwisają po bokach; nogi torują sobie drogę wśród powodzi tkanin. Słońce pali, w powietrzu drgają okrzyki podziwu, pod stopy gejszy padają gałązki kwitnących drzew wiśniowych. Nie dziękują one za to uśmiechem. Pominąwszy już ciężar powłóczystych szat, przytłacza je spiętrzona fryzura, pełna złotych szpilek, ozdób i wianków; chwilami musza się zatrzymywać, aby zaczerpnąć tchu.

Wysoki kunszt gejszy łączy się z urokiem kwitnących drzew wiśniowych podczas przedstawień w teatrze w K a b u r e n j o. Przez dziesięć wieczorów z rzędu gejsze celebrują „tańce kwiatów“ w tym jednym z nielicznych teatrów japońskich, gdzie fotele na widowni zastąpione są trzcinowemi matami. Z wyszukaną prostotą i naturalnością, uroczystą powagą, dźwięcznemi głosami śpiewają obcobrzmiące pieśni, poruszając się przytem rytmicznie wtył i wprzód. Taniec ich tchnie powściągliwością i karnością. W porze kwitnących drzew wiśniowych cała dawna Japonja dąży tu, aby rozkoszować się ostatniemi blaskami przeszłości. Japonja nowoczesna, młoda, krótko-ostrzyżona Japonja w słomkowych kapeluszach przybywa tutaj samochodem, autobusem i koleją elektryczną, z nawpół-drwiącym uśmiechem, aby delektować się tem widowiskiem. Strumień ludzki płynie przez parki Marayama, światła na ulicach, wiodących do teatru, lśnią jakby zapożyczonym od kwiatów blaskiem. Obcy przybysz zaś stoi oczarowany tem cudnem, sennem wi dziadłem...

(„Der Tag“, Berlin)

[1]) Szyntoizm — religja japońska panteistyczna.



Azja Wschodnia w dzielnicy zachodniej Berlina. Dzieci dyplomatów chińskich na przechadzce w Tiergartenie berlińskim. („Berliner Illustrierte Zeitung“)

Prezydent Masaryk o starości i chorobach

Prezydent Czechosłowacji, Massaryk, miewa często sny. Widzi okręt na morzu i anioła, schylonego nad nim z klepsydrą w ręku. Od czasu do czasu kropla spada z klepsydry do morza, a anioł mówi: „Znów minęła chwila“. Prezydent uważa ten sen za przestrogę: pracuj, rób coś, życie bowiem przemija.

Oto jedna z wielu ciekawych rzeczy, które opowiedział Karolowi Capek'owi, autorowi biografji prezydenta Massaryka.

„Wielu ludzi, twierdzi prezydent, starzeje się, ponieważ żyje zbyt wygodnie i nie ma ochoty do pracy. Starzejemy się nietylko żyjąc. Trzeba się stale rozwijać, stale iść naprzód. Każdy rok musi być wzniesieniem się o szczebel na drabinie“.

Większość ludzi, twierdzi prezydent, zamęcza praca swój żołądek. Przejedzenie — to dźwiganie ciężaru ponad siły. On sam nie pił nigdy alkoholu, teraz zaś zaprzestał picia piwa.

Prezydent Massaryk wierzy, że sczasem będziemy mieli nietylko więcej władzy nad naszem zdrowiem, ale i nasze własne zwyczaje zdrowotne. Dojdzie do tego, że będziemy spoglądali na nasze obecne choroby z takim samym wstrętem, z jakim patrzymy teraz na plagi średniowieczne.

(„Daily Sketch“, Londyn,)

Hinduizacja armji angielskiej w Indjach

Donoszą, że 14-sta brygada artylerji wróci z Indyj w styczniu roku przyszłego i stacjonowana zostanie w Colchester.

Będzie to pierwsze wykonanie zamierzenia „zhinduizowania“ armji indyjskiej. Po wycofaniu 14-tej brygady miejsce jej w Bangalore zajmie nowoutworzona brygada, składająca się z Hindusów. Oficjalnie będzie się nazywała „Hinduską Brygadą Polową A Hinduskiego Pułku Artylerji“.

Artylerja hinduska nie będzie mianowana „Królewską“, nie będzie bowiem należała do Pułku Królewskiego; nie będzie również nosiła odznaki Królewskiej Artylerji, ani godła „Quo Fas et Gloria ducunt“.

Brygada Hinduska będzie miała własne godło i odznaką jej będzie nie korona „lecz karabin. Następną grupą „zhinduizowaną“ będzie jedna z brygad górskich (t. zw. lekkich). Baterje Górskie mają już pewien procent oficerów hinduskich.

(„Morning Post“, Londyn).

Najnowsza miłość Charlie Chaplina

Charlie Chaplin rozpoczyna w najbliższym czasie pracę w swojem atelier, celem nakręcenia pierwszego filmu dźwiekowego. Treść nowego filmu przypominać będzie jego poprzedni film „The Kid“, z tą tylko różnicą, że rolę „Kid'a“ odegra maleńka dziewczynka, która Chaplin wziął na wychowanie, a która go potem porzuca.

Rolę dziewczynki kreować będzie Pauline Godard,najnowsza miłość Charlie Chaplina. Po ukończeniu filmu ma Chaplin zamiar pojąć za żonę uroczą Paulinę.

(„Pariser Tageblatt“)

TROCKI — WIECZNY TUŁACZ

„Człowiek, który podpisał akt zdrady..."

Sprawa Trockiego jest symboliczna: dowodzi ona, że proste, normalne, słuszne pojęcia, jakie wytryskują z duszy tłumu, nie mogą przeniknąć do „mózgownic rządowych".

Tyle było przyczyn do pozwolenia marksiście Trockiemu na zamieszkanie w Seine-et-Marne, co i do pozwolenia mu zamieszkania na Korsyce. Istnieją nawet poważne przyczyny, a mianowicie: bezpieczeństwo, godność, patrjotyzm — które nie pozwoliłyby na jego osiedlenie we Francji. Jest to człowiek, który podpisał akt zdrady Rosji podczas wojny i który wskutek tego ponosi odpowiedzialność za tysiące poległych Francuzów. Pierwszym odruchem czci dla tych zmarłych byłoby nie przyjąć na ziemiach Francji takiego człowieka, nie roztoczyć nad nim swej opieki.

Świat jest wielki. Nie brak Trockiemu klimatów, które dopomogą do ochrony jego drogocennego zdrowia i gdzie będzie mógł równocześnie urzeczywistnić swoją IV-tą Międzynarodówkę. II i III wystarczą nam całkowicie do szczęścia.

Dziwne, że poprzedni rząd nie zrozumiał tak elementarnej prawdy. Trzeba, aby rząd dzisiejszy zrozumiał ,że Francja nie może być na przyszłość terenem doświadczeń marksizmu, nawet marksizmu pana Leona Bluma, którego dziennik rozpisywał się cynicznie o tem, że „wiel ka prasa burżuazyjna" wspomniała o sprawie Trockiego tylko poto, aby „odwrócić uwagę od afery Prince'a i Stawiskiego"...

Na wszystko jednak przyjdzie kolej...

Korsyka straciła podczas wojny dwadzieścia pięć tysięcy synów. Padli oni przeważnie z winy Rosji.

Ci, którzy pozostali, nie znieśliby tej nowej zniewagi, wyrządzonej zmarłym.

Dość już zdrajców i agitatorów we Francji. Oczyścić dom!

(„Le Matin", Paryż)

„Planeta bez wizy"

Minęło już pięć lat od chwili, kiedy Trocki, sprowadzony z najbliższą rodziną z wygnania, z miasta Alma Ata, w Azji Centralnej, wygnany został ze Związku Sowieckiego. Zaczął się dla niego okres, który tak obrazowo nazywa w swej autobiografji „planetą bez wizy". Opuściwszy maleńką wysepkę na Morzu Marmara, daremnie szukał kraju w którymby mógł wgłębić się w sprawy świata. Rząd Labourzystów z r. 1928 zabronił mu wstępu do Anglji. Niemiecka socjal-demokracja odniosła się do niego z niechęcią; po całorocznych pertraktacjach pozwolono wreszcie synowi Trockiego udać się do Berlina na operację usunięcia bielma. Musiał też Trocki odmówić przyjęcia zaproszenia na odczyt w Norwegji, ponieważ nie mógł uzyskać wizy tranzytowej żadnego z państw.

Wreszcie w 1932 roku, wkrótce po pożarze, którego pastwą padł jego dom oraz bibljoteka w Prinkipo, Trocki musiał przenieść się do Istanbul'u. Dzięki Italji i Francji dotarł do Danji, gdzie wygłosił szereg odczytów. Rząd francuski udzielił mu pozwolenia na przeprowadzenie kuracji w Royat; od tego czasu mieszkał potajemnie niedaleko od Paryża, pisując do lewicowej prasy socjalistycznej i planując utworzenie nowej Międzynarodówki w miejsce światowej socjal-demokracji i partji komunistycznej. Zdarzenia ostatniego tygodnia dowodzą, że podjął nanowo swe podróże.

(„The Manchester Guardian")

„Przywódca mafji"

„L'Echo de Paris" podaje: Wspominano o składach broni i o potajemnej drukarni. Może byłoby wskazane przeszukać urządzenia,, które pobudziły mieszkańców Ker-Monique do tak szczególnej ostrożności...

W rezutlacie cały świat byłby zauważył, że Trocki, ex-bolszewik, znajduje się na pewno w posiadaniu scyzoryka; że przypadkowo przed wojną przebywał w Chamonix; że nie dostarczył alibi na dzień 20 lutego i że wreszcie Barbison znajduje się, tak jak Chaton, na przedmieściu.

Wobec takiego nagromadzenia dowodów, dlaczego odkłada się aresztowanie przywódcy mafji?

(„L'ouvrier a leuvre", Paryż)

Od Stawiskiego do Trockiego

Trudno się dziwić, że władze, które popierały Stawiskiego, defraudanta oszczędności francuskich, okazały się obojętne wobec agitacji krwawego rewolucjonisty rosyjskiego. Państwo, to państwo, które działało od pewnego czasu aż do dnia 6 lutego, okazało się zupełnie niezdolne do popierania dobra ogólnego. Swą bezsilnością intelektualną ,ignorancją, i, co gorsza, wskutek swych myśli ubocznych, Państwo we wszystkich swych dominjach dopuściło do rozrostu elementów, spiskujących przeciwko Francji.

Afera Trockiego jest tylko jedną pośród wielu innych. Komisarz ma swoje chwile łagodności i wypoczynku, jak i chwile aktywności; rząd powinien wiedzieć o tem. Słynny pomysł „wspólnego frontu" jest przestrogą. Chodzi o przygotowanie ruchu rewolucyjnego, któremu będą nadskakiwały partje, zdyskredytowane przez aferę Stawiskiego i które wkońcu obrócą się w stronę bolszewizmu.

(„Les Debats" Paryż)

Dzień teściowych

Dzień Matki i Dzień Ojca stały się już w Ameryce uznanemi świętami.

Ukochanie rodziców i przywiązanie do rodziny stanowią bardzo chlubne cnoty, które — należycie ujęte — mogą łatwo być przekształcone na wcale ładne zyski i grube dywidendy. Od czasu wprowadzenia **Dnia Matki** można było to zaobserwować przy sprzedaży **kwiatów**, od czasu zaś wprowadzenia **Dnia Ojca** — w sprzedaży **krawatów**.

Dalsze poparcie przemysłu kwiaciarskiego mieli chyba na względzie ojcowie miasta **Amarillo** w stanie Texas, gdy ustanowili dzień 4 marca bieżącego roku, jak i następnych lat, jako **Dzień Teściowej**. Nie zadowolniono się przytem pozostawieniem sprawy uczczenia teściowych prywatnej uczynności mieszkańców, która mogła w tym wypadku okazać się nieco opieszała. Na głównej ulicy miasta odbyła się defilada ukwieconych teściowych.

Hasło powstrzymywania się w dniu tego święta od jakichkolwiek dowcipów na temat teściowych było ponoć ściśle w owym dniu przestrzegane. Godnie uczczone „mothers - in - law" obrzucone zostały stosami kwiatów i upominków, a wiele teściowych poprostu zaniemówiło pod wrażeniem niespodziewanych honorów. Czy niektórzy zięciowie z Amarillo nie żywili w skrytości ducha życzenia, aby zaniemówienie to potrwało dłużej — zostanie ich własną tajemnica.

(„Neues Wiener Tageblatt")



1890
— „Za cóż to?"
— Jakto? Świętował 1 Maja!

1934
— „Za cóż to?"
— Jakto? Nie świętował 1 Maja!

„Wypędzić jak psa"

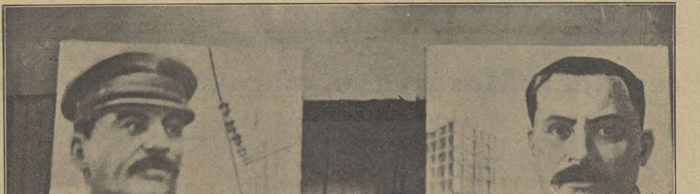
Trocki nie jest jednym z tych wygnańców, nie jest jednym z tych pokonanych w walce politycznej, w którego interesie można apelować do litości i zapomnienia. Zainstalował się on w Barbison z kompletnym sztabem. Dysponuje gońcami, mknącymi na motocyklach po szosach. Nie ukrywa on tego, że jest spiskowcem i że przygotowuje IV-tą międzynarodówkę. No to świetnie, niech jedzie przygotowywać ją gdzieindziej, byle tylko nie u nas.

Należy przeprowadzić śledztwo celem wyjaśnienia, z kim mianowicie utrzymuje Trocki stałe stosunki, stwarzające konieczność tak obfitej korespondencji...

Wszystko jest takie dziwne w tej „sprawie Trockiego". Wyjechał on z Rosji rzekomo naskutek nieporozumień i niezgody ze Stalinem; wydaje się wogóle to rzeczą podejrzaną, aby władca Kremlu pozwolił mu wyjechać, zamiast tego, żeby go zatrzymać na Syberji lub w więzieniu.

Od czasu swego wygnania odbył Trocki kilka okólnych podróży po Europie. Istnieją podstawy dla pytania, czy nie jest on w większym stopniu swego rodzaju tajnym wysłannikiem Z.S.S.R., aniżeli prawdziwym banitą?... Zainstalowanie Trockiego pod Paryżem z łaski p. Chautemps'a jest wyzwaniem. Jego przebywanie gdziekolwiek na ziemi francuskiej byłoby skandalem. Należy go wypędzić, jak psa.

(„Liberte", Paryż)



Meeting „udarników" metra moskiewskiego: Młodzi górnicy szybów Nr. Nr. 16 — 17 zapowiadają na 1 Maja przedterminowe ukończenie budowy tunelu pod metro w stolicy sowieckiej. („Sojuz", Moskwa.)

Do Hiszpanji?

Rada Ministrów hiszpańskich zajęła się sprawą byłego komisarza Sowietów — Trockiego. Ambasada hiszpańska w Paryżu sygnalizowała wieści, jakoby Trocki wyjechał z Paryża i udał się w kierunku Hiszpanji. Wobec tego, że Leon Trocki nie posiada paszportu do tego kraju, i ponieważ nie złożył żadnego podania o pozwolenie na pobyt, nie wolno mu będzie przekroczyć granicy Hiszpanji.

Według informacyj z Barcelony, Trocki miał zamiar przenieść swoją rezydencję do małego miasteczka w Katalonji. Wobec tego, że zgodnie ze statutem tej prowincji, wszystkie sprawy o charakterze publicznym podlegają gubernatorowi katalońskiemu, rząd hiszpański od którego zależy udzielenie pozwolenia, będzie zmuszony porozumieć się z rządem Katalonji. Korespondent agencji ma wiadomości, że urząd gubernjalny Katalonji wyda opinię przychylną.

(„Temps", Paryż)

KULISY POLSKIEJ PRASY RZĄDOWEJ

„Gazeta Polska“ powstała w r. 1929 z „Głosu Prawdy“ i „Epoki“, które zostały w swoim czasie założone po zwycięstwie Piłsudskiego w r. 1926. Z pośród nich „Głos Prawdy“ był organem tak zwanej grupy pułkowników, „Epoka“ zaś była pismem parlamentarno - demokratycznego skrzydła piłsudczyków. Rywalizacja obu tych organów urzędowych, która trwała trzy lata, znamionuje konflikt wewnętrzny tego okresu, taksamo jak ich zespolenie, oznaczające zwycięstwo „Głosu Prawdy“, znamionuje wynik tego konfliktu. Faktycznie połączenie to zbiega się prawie jednocześnie z ustąpieniem demokratycznego premjera Bartla i dojściem do władzy grupy „pułkowników“.

Pierwszym redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej“ był pułk. Koc, dziś sekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu. Brak mu było jednak tej szczególnej zdolności, jaką jest umiejętność nadania gazecie pewnego oblicza i wyrobienia jej wpływu. Dopiero zaangażowanie byłego ministra poczty, pułk. Miedzińskiego, jednego z leaderów bloku rządowego i bodaj czy nie najbardziej uduchowionego i ciętego umysłu w tym obozie ,posunęło ten dziennik naprzód. Od czasu wreszcie, gdy przybył Miedzińskiemu pułk. Matuszewski — musiał on ustąpić ze stanowiska ministra skarbu, ponieważ odważył się zalecić Piłsudskiemu zmniejszenie budżetu wojskowego— posiada „Gazeta Polska“ owych dwuch redaktorów naczelnych, których jej pod względem dowcipu, gotowości zaczepnej, otwartości i równie krytycznego nastawienia zasadniczego nie może przeciwstawić prawie żadne inne pismo. Obaj liczą około czterdziestki i są ze sobą zaprzyjaźnieni, obaj nie dowierzają ani stabilizacji Europy ani uzasadnieniom którejkolwiek z teoryj, dotyczących dróg dalszego rozwoju.

Zrobili oni z tego pisma przedewszystkiem poczytną, w najlepszym sensie współczesną gazetę. Pozostawiwszy sobie dział polityki wewnętrznej, wyeliminowali ze sprawozdawczej obsługi zagranicznej licznych dawniej przygodnych korespondentów urzędowych, którzy czynili gazetę dość nudną. Miejsce ich zajął zespół korespondentów zagranicznych ,bijący zagraniczną obsługę sprawozdawczą każdego innego dziennika polskiego o wiele długości.

Wielki powab tego pisma i jego specyficzna waga leży jednak niezaprzeczenie w obu jego głównych redaktorach. Zarzuca się im sowietofilstwo. Najwidoczniej niesłusznie, ale jest to ciekawe i nie bez uzasadnienia, że podobny zarzut mógł powstać. Obaj odrzucają, jako rewolucjoniści i oficerowie, identyfikowanie się z kapitalizmem. Pozostawiają go — że tak powiemy — aż do odwołania. Czego chce dziś „miedzińsko - matuszewskizm“? — pytał niedawno temu jakiś dowcipny obserwator. — „Wczoraj“ — odpowiedział inny, wzruszając ramionami— „chciał on proletarjackiej dyktatury Piłsudskiego....“

Przy „Gazecie Polskiej“ odpadaja inne dzienniki rządowe. Stosunkowo najlepszym z nich jest „Kurjer Poranny“, stare pismo warszawskie, które przed rokiem doznało już upadku. Zmiana w kierownictwie wysunęła na czoło byłego redaktora Głosu Prawdy“, Stpiczyńskiego, i wraz z nim doprowadziła do ponownego dźwignięcia się i rozrostu. Specjalną dziedziną „Kurjera Porannego“ są sprawy społeczne.

Przeciwieństwem jego jest organ prorządowego ciężkiego przemysłu „Kurjer Polski“. Niegdyś jedno z najpoważniejszych pism warszawskich, nie może on w okresie powojennym wrócić do sił. Przed przewrotem 1926 roku był „Kurjer Polski“ urzędówką ministra spraw zagranicznych Skrzyńskiego, aż skolei przejęty został przez Zaleskiego, pierwszego i długoletniego ministra spraw zagranicznych w rządzie Piłsudskiego. W r. 1931 usiłował ciężki przemysł zapomocą nowych inwestycyj wywołać nowy okres rozkwitu tego dziennika, jednakże powodzenie nie wykroczyło poza ramy początku.

Należy wreszcie wspomnieć jeszcze o dzienniku bulwarowym „Express Poranny“, należącym wraz z kilkoma innemi gazetami do (technicznie najlepiej zorganizowanego) koncernu p. n. „Prasa Polska“. Wytrawni korespondenci prowincjonalni, dobra technika ilustracyj oraz poszukiwanie sensacyj stanowią cechy charakterystyczne tego pisma. Również i ten dziennik ma za sobą — pod względem nakładu — dobre czasy ,poprzedzające już od lat postępujący spadek. Jeżeli krzywa poczytności poszła ostatnio znów w górę, należałoby to w pierwszym rzędzie przypisać godnemu uwagi i znamiennemu faktowi, że wszystkie pisma rządowe w Polsce zdołały w ostatnich czasach powiększyć swe nakłady.

(„Berliner Tageblatt“.)

MIŁOŚĆ A WOJNA.



— Daj buzi moja mała, ty tak namiętnie całujesz!....

(„Wróble na dachu“, Kraków).

Spisek monarchistyczny we Francji

Pan Filip Boegner, współpracownik pisma „Marianne“, składa Komisji Parlamentarnej niesłychanie ciekawe zeznania na temat krwawych rozruchów na placu Concorde w dniu 6-go lutego.

Pisarz ten powiada, że dnia 6-go lutego do pracowni rzeźbiarza p. Real del Sarte, twórcy posągu Joanny d'Arc (znajdującego się na rynku w Rouen), przyszedł z wizytą pułkownik Latre de Tassigny. Rzeźbiarz del Sarte jest „czynnym“ monarchistą, de Tassigny zaś — prawą ręką generała Weygand'a, głównodowodzącego armją francuską.

Podobno odbył się między nimi następujący djalog:

Pułk. Latre: Wiadomo panu przecież, że jesteśmy w przededniu poważnych wypadków. Szósty dzień miesiąca będzie najpoważniejszą datą. Musi pan koniecznie zobaczyć się z Frot'em (minister spraw wewnętrznych). Zapewniam pana, że czeka na niego. Czego wy naprawdę chcecie?

P. del Sarte: Wszyscy wiedzą o tem, że chcemy monarchji.

Pułkownik: Przecież pan wie, że nie można ustanowić monarchji bez odpowiedniego człowieka.

Rzeźbiarz: Racja, nie mamy odpowiedniego człowieka.

Pułkownik: Jest tylko jeden, jedyny człowiek, Frot i dlatego musi się z nim koniecznie zobaczyć.

Rzeźbiarz: Ha, ha! Wybacz mi pan, że się śmieję. Frot, wolnomularz! Frot, przyjaciel oszustów. Frot, który dla protektorów Stawiskiego pragnie dyktatury.

Djalog ten przeszedł w gwałtowną dyskusję, zakończoną przez pułkownika nagłą zmianą tematu i uwagą: „Drogi panie, proszę, niech pan jednak nie zapomina, że przyszedłem tu, aby podziwiać pańskie dzieła“.

P. Boegner oświadcza, że rozmowa ta odbyła się wobec świadków, oraz żąda, aby Komisja Parlamentarna przesłuchała pułk. Latre'a.

Historja ta brzmi bardzo dziwnie, tembardziej, że podług ogólnego mniemania Frot planował zamach stanu przy pomocy socjalistów i komunistów.

(„Daily Telegraph“, Londyn).



Kanclerz Skarbu W. Brytanji, Neville Chamberlain, witany przez tłum w chwili udawania się do parlamentu na debatę budżetową. Jak wiadomo, rok budżetowy zakończył się w Anglji nadwyżką przeszło 30 miljonów funtów. („Foto Keystone“)

Niespokojny widelec

Ilekroć ktokolwiek, przybyły z zagranicy, odwiedzał mnie w Nowym Jorku i dawał mi tem samem sposobność do zaproszenia go na wspólny obiad, prowadziłem go do restauracji La Fayette przy Pearl Street 136. Tam miałem możność pokazać mu jedną z najbardziej osobliwych ciekawostek Nowego Jorku i szczerze bawić się z przerażenia towarzysza. Musiałem jedynie zajmować miejsce przy jednym z czterech stolików, ustawionych wzdłuż południowej ściany tej małej restauracji. Z chwilą gdy nakrycie złożone zostaje na stole, odbiera się natychmiast wrażenie, że **miejsce jest zaczarowane.** Gdy podnosi się widelec, może się zdarzyć, że pociąga on za sobą, jakgdyby na łańcuszku, pozostałe części nakrycia. Gdy się odkłada nóż, może się również zdarzyć, że wraca on sam zpowrotem na swe poprzednie miejsce. Wszystkie przedmioty metalowe wydają się tu kierowane jakąś niewidzialną ręką. Zjawiska te znajdują swe wyjaśnienie w tem, że przez południową ścianę wspomnianego domu przechodzi **główny kabel** pobliskiej elektrowni, którego pole napięcia działa w pewnym promieniu na wszystkie przedmioty metalowe. Niewtajemniczeni w tę okoliczność mogą łatwo ulec przekonaniu, że w restauracji tej czas mija bardzo powoli. To złudzenie mieć będzie zawsze swe źródło w tem, że goście polegają na wskazaniach swych **zegarków,** nie dostrzegając wcale, że wskazówki ich zegarków **stanęły.** Każdy bowiem zegarek kieszonkowy rozpoczyna strajk z chwilą dostania się we wspomniane pole napięcia. Dlatego też w szatni powyższej restauracji oddaje się prócz kapeluszy i palt również i kieszonkowe zegarki.

(„Neues Wiener Tageblatt“)

Próba zlinczowania białego

Przedstawiciele porządku i prawa, którzy tak często okazywali się bezsilni wobec gróźb lynczu, „wygrali całonocną bitwę“ w Shreveport, Louisiana. Tłum, złożony z 3.000 osób, miał zamiar zlynczować 38-letniego Freda Lockhart'a, domniemanego mordercę 16-letniej Mac Griffin.

Tłum coprawda wtargnął do sądu i więzienia, szeryfowi udało się jednak zapobiec przedostaniu się tłumu na górne piętra, gdzie znajdowały się cele więzienne. Przybycie wojska umożliwiło zorganizowanie obrony i usunięcie demonstrantów z budynku.

Lockhart był już oddawna celem pogróżek, kiedy jednak przyznał się, iż wywabił dziewczynę z domu i zabił ją — tłum postanowił go zlynczować.

Podburzony przez kilka młodych dziewcząt które przemawiały doń z dachów samochodów — tłum, uzbrojony w cegły i pałki, wtargnął do budynku przez okna i drzwi od piwnic. Szeryf przyjął delegacje przywódców motłochu w swojej kancelarji i starał się przemówić jej do rozsądku. Stojące jednak za drzwiami dziewczęta wyzywały ich od „nędznych tchórzów“ i nawoływały do zlynczowania więźnia.

Walka odbyła się bez użycia broni palnej; poczyniono jednak szereg aresztowań, i kilka osób odniosło poważne rany.

(„Morning Post“, Londyn).

MAKS HOCHDORF

NAPOLEON PRASY

Polityczne i moralne pożywienie Francuza musi być różnobarwnie i sensacyjnie przyrządzone. W przeciwnym razie Francuz je źle trawi, a kasjer w administracji pisma natychmiast odnotowuje to na karcie strat materjalnych.

Prawie sto lat temu tę receptę prasową wynalazł w Paryżu człowiek nazwiskiem Emile de Girardin, którego społeczeństwo obdarzyło mianem Napoleona prasy. Jemu to poświęcił biografję Maurice Reclus. I naprawdę był Girardin dla Francji człowiekiem, który prasę francuską skierował na nowe drogi rozwoju. On to wyniósł prasę francuską na wysoki poziom, on to doprowadził ją w konsekwencji do dekadentyzmu i nadmiernej sensacyjności.

Girardin urodził się w roku 1806 z ojca vice-hrabiego Aleksandra de Girardin i z matki, której mąż zbyt długo bawił w kolonjach francuskich: w czasie nieobecności jej męża pocieszała się ona różnemi miłostkami, aż wreszcie owocem jej burzliwego życia był właśnie maleńki Emile. Chłopczyk wychowywał się u przybranych rodziców. Jego metrykę i świadectwo chrztu sfałszowano. Gdy miał lat osiemnaście, według swych możliwości odseparować się od swego nielegalnego syna. Również i matka Emila stara się zapomnieć o owocu jej dawnej miłostki, tembardziej, że jej legalny mąż otrzymał obecnie wysokie stanowisko w ministerstwie sprawiedliwości. Łzy i prośby Emila nie wzruszyły jego ojca, który pozostał nieubłagany i do syna przyznać się nie chciał. Cóż więc pozostało do zrobienia biednemu Emilowi? Emil pisze na tle swojego życia sensacyjną powieść. W sposób romantyczno - sentymentalny opisuje w wzmiankowanej powieści dzieje nieszczęśliwego bastarda, który po wielu przygodach popełnia samobójstwo. Również i druga jego książka zyskuje ogólne powodzenie. Obecnie ojciec Emila wzruszony przeżyciami swego nieszczęśliwego syna, przyznaje się wreszcie do niego i proteguje go w wyższych sferach artystokratycznych. Emil, który do dziś dnia figurował w papierach urzędowych jako nieprawy syn praczki i nieznanego ojca, daje sobie obecnie wydrukować bilety wizytowe z dumnym i pompatycznym napisem: Emil de Girardin, wice-hrabia i ordynat.

Obecnie Emil ma otwartą drogę do karjery. Zakłada własne czasopismo i daje mu cyniczną nazwę Złodziej". Tytuł jest równocześnie programem jego gazety. Albowiem sprytny Girardin w czasopiśmie swojem drukuje wszystkie najciekawsze artykuły, ogłaszane na łamach prasy francuskiej, niepłacąc wzamian ani grosza ich autorom. Gazeta zyskuje ogromne powodzenie. Czytelnik francuski może obecnie za jednego franka mieć przegląd wszystkich najlepszych artykułów francuskich. Lecz równocześnie zdobywa się na nadzwyczajny krok: po raz pierwszy w dziejach prasy światowej zaczyna zamieszczać w swojem piśmie płatne ogłoszenia i anonse. Pismo swoje reklamuje ogromnemi afiszami, rozlepionemi na rogach wszystkich ulic. Codziennie rano z lokalu jego administracji wybiega 150 chłopców z plikami gazet i głośnym krzykiem nawołują przechodniów do kupowania. Girardin rychło jednak przekonywa się, że dalsze prowadzenie „Złodzieja" grozi poprostu grubym skandalem: wszak już pisarze jak Dumas, Balzac, Gautier i Eugene Sue domagają się swoich honorarjów. Wówczas Girardin likwiduje „Złodzieja" i zakłada wielkie pismo codzienne „La Presse".

Girardin wpada na doskonały pomysł. Poczyna starać się dla swej gazety o płatne ogłoszenia i anonse. Płatne ogłoszenia! Dla Girardina są one najważniejszą częścią gazety, zaś właściwy tekst pisma odsuwa na plan drugi. W przeciwieństwie do całej prasy francuskiej, wychodzącej w bardzo skromnej objętości. Girardin wydaje 16-to stronicową „La Presse", w której ciekawy czytelnik wszystko może dla siebie odnaleźć: najnowsze wiadomości polityczne, sensacyjne opisy morderstw, gwałtów, kradzieży i — długi szereg ogłoszeń, donoszących, gdzie można dogodnie i tanio uczynić zakupy.

Girardin wynalazł też po raz pierwszy w dziejach prasy — prospekty. Bije parę set tysięcy prospektów z pompatycznemi napisami w rodzaju: „Wykształcenie dla mas" i „Oświata dla tłumów". A lud paryski wierzy w prospekty Girardin'a. Kupuje jego gazety jak codzienny chleb. I nietylko kupuje: codziennie setki ogłoszeń napływają do administracji w słowach pełnych patosu i koturnu. Szereg wybitnych nazwisk bije splendorem z białych kart papieru. Pięknie stylizowane tytuły zachęcają przechodnia do kupna pisma.

Lecz gazeta pana wice-hrabiego de Girardin nietylko bawi czytelnika, nietylko informuje go o zbrodniach i kradzieżach, ale także udziela mu szczypty nauki. Informuje go o różnych wynalazkach, o nowych odkryciach, o rewelacyjnych książkach, o polityce. O polityce? — Tak. Lecz Girardin był człowiekiem sprytnym. Nigdy za bardzo nie uprawiał opozycji. Tyle prawie, ile łaknęło jej społeczeństwo. A więc w poniedziałek „La Presse" była redagowana w tonie bojowym, we wtorek nawoływała społeczeństwo do cierpliwości, we środę zwracała się z wersalskim ukłonem w stronę rządu, a we czwartek w entuzjastycznych słowach chwaliła poczynania francuskich mężów stanu. Głupcem albo opryszkiem jest dziennikarz, który całe swoje sumienie ogniskuje w piórze. Girardin więc nigdy nie mieszał się do sporów partyjnych. Zawsze umie odpowiednio żeglować, by wypłynąć na spokojne wody. Sam zatem osobiście układa tytuły artykułów i szlifuje tekst. Namiętność szkodzi i opozycja szkodzi! Ale szkodliwa jest również prasa opozycyjna. A najbardziej szkodzi czasopismo opozycyjne „Tribune", największa konkurentka prasy pana wice-hrabiego de Girardin. Więc pan Girardin stara się, aby czasopismu „Tribune" przyciąć trochę rogów. I tak doskonale zakrzątnął się dokoła konkurencyjnego pisma, że redaktorzy „Tribune" rychło powędrowali do więzienia, celem odsiedzenia kary łącznej wysokości — 497 lat aresztu za przekroczenia prasowe. Niedziwota więc, że po kilku latach „Tribune" wykazała 1.500.000 franków strat. Potem już wszystko poszło gładko: trudności finansowe i plajta groźnej konkurentki.

Gdy stary wice-hrabia i ordynat Emile de Girardin po długiem życiu przeniósł się na drugi świat, jego jedyny syn odziedziczył po nim piękny pałac, galerję obrazów Rubensa i 12.000.000 fr., złożonych w kasie Banku Francuskiego.

„Das Neue Tagebuch"



Kalifornijka panna Hutchinson zbiera z zamiłowaniem żyjątka morskie, zyskując sławę naukowego eksperta w tej dziedzinie.
(„Foto Keystone")

Walka z pornografją

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami niebywałego „rozkwitu" pornografji w Polsce. W witrynach księgarń, w kioskach, zwłaszcza „Ruchu", w koszach gazetowych, na każdym kroku rzucają się w oczy kolorowe okładki wydawnictw perjodycznych o charakterze wewnętrznie pornograficznym. Ponieważ domorosła pornografja przeważnie nie rozporządza odpowiedniemi środkami technicznemi, na ulicach Warszawy i innych większych miast kolportowane są pisma zagraniczne: francuskie, niemieckie, austrjackie. Nie wywołuje to żadnego sprzeciwu władz administracyjnych, które powinny wiedzieć, że niektóre z tych wydawnictw zakazane są w Anglji, Belgji, Szwajcarji oraz w wielu miastach francuskich. Co gorsza, wydawnictwa pornograficzne w wielkich ilościach szerzy nawet agencja kolportażowa, znajdująca się pod specjalną kontrolą państwa.

...O ile chodzi o wydawnictwa zagraniczne o wyraźnych cechach pornograficznych, do tej kategorji niewątpliwie należą: „Paris Plaisirs", „Paris Sex appeal", „La vie Parisienne", „Paris Music-hall", „Das Magazin", „Wiener Magazin", albumy „Folies Bergeres" „Gai Paris", „Audaces", „Bautes", i „Allo Paris" i wiele innych.

Z wydawnictw krajowych zwracają natrętnie uwagę: „Warszawianka", „Wolne żarty", „Eroticon", „Tse-Tse", „Reportaż", „Bocian", „On i Ona" i inne t. zw. „wytworne" wydawnictwa. Kult nagości szerzy „dyskretnie" popularne „Kino".

Opinja publiczna, zwłaszcza koła katolickie, powinny domagać się ścisłego wykonywania ustaw i przepisów, kładących tamę demoralizacji młodzieży i szerokich mas.

Wydawnictwom zagranicznym, uprawiającym pornografję, winien być za przykładem innych państw odebrany debit w Polsce.

(„Kurjer Poznański", Poznań)

CAŁA MOSKWA BUDUJE SWOJE METRO.



Słuchacze wojskowej Akademji Inżynieryjnej przy pracy ochotniczej nad budową metro. *(„Sojuzfoto")*

Wspólna ulica dwóch państw

Miasto brazylijskie Santana oddzielone jest od miasta urugwajskiego Rinera tylko jezdnią. Granica mieści się pośrodku tej ulicy. Po jednej stronie przechadzają się Brazylijczycy, po drugiej zaś — Urugwajczycy. Najlepsze sposobności nastręczają się tutaj przestępcom, którzy mogą sobie spokojnie w jednym końcu ulicy obrabować sklep, potem zaś przejść sobie przez jezdnię.

W razie pościgu policji mają prawo... wyśmiać ją szyderczo. Ostatnio rząd urugwajski zawarł z brazylijskim umowę, nakazującą w takim poszczególnym wypadku, współdziałanie policji obu krajów i uproszczenie wydawania przestępców w „pasie granicznym".

(„Deutsche Freiheit" Saarbrücken)

Kippling bije Shaw'a we Francji

Na zebraniu w „Kipling Society" (Towarzystwo Miłośników Kiplinga) w Londynie słynny pisarz francuski Andre Maurois złożył niezwykły hołd swemu współczesnemu koledze, Rudyardowi Kiplingowi.

W zakończeniu swojej prelekcji o Kiplingu i jego dziełach, ujętych z punktu widzenia francuskiego, p. Maurois rzekł: „Talent literacki zawsze rozprzestrzenia się daleko po świecie. Stykałem się już w życiu z setkami utalentowanych ludzi, zetknięcie się jednak z genjuszem pozostawia niezwykłe wrażenie.

Na czem polega ono? Trudno to zanalizować. Znajdujemy się w obecności człowieka, i nagle uświadamiamy sobie, że przewyższa on wszystkich innych

Podczas dyskusji, jaka nastąpiła po odczycie, Maurois powiedział, że Kipling w utworach swoich dowiódł, iż ludzie nowocześni są tacy sami, jak bohaterowie innych czasów.

„Po przeczytaniu jego opowiadania o Rzymianach — rzekł — zapytałem go, jakim sposobem potrafił uczynić oficerów i żołnierzy rzymskich tak żywymi i prawdziwymi? Czy nie była to nadzwyczajna sztuczka literacka?"

„Nie" — odparł Kipling, „to bardzo łatwe. Poprostu przysłuchiwałem się rozmowom oficerów brytyjskich w Indjach, i podałem to, jako rozmowę oficerów rzymskich. To była ta cała „sztuka".

W odpowiedzi na inne zapytanie, dotyczące popularności Kiplinga we Francji w porównaniu z popularnością Shaw'a, Maurois powiedział, że francuzi mają swojego Shaw'a, w osobie Voltaire'a. Shaw więc nie jest dla nich nowością. „Potrzeba nam jednak Kiplinga. Nie mamy swojego — i dlategoteż czytamy waszego".

(„Morning Post", Londyn)

Czy Severing jest hitlerowcem?

Wizyta u Goeringa

Jawna dezercja Severinga do szeregów faszystowskich wywołała u robotników socjal - demokratycznych głębokie oburzenie, zaś prasę II Międzynarodówki powołało do podjęcia daremnej próby bronienia liljowo-nieskalanej niewinności Severinga.

„Gegen-Angriff“ był pierwszem pismem, które *10* marca opublikowało wiadomości z Berlina, iż Severing przygotowuje w zhitleryzowanem wydawnictwie Ullsteina ogłoszenie książki, której punktem kulminacyjnym jest uznanie regime'u hitlerowskiego. „Gegen-Angriff“ był też w stanie dowieść — a pan Severing nie odważył się zdementować tego! — że Goering wystosował przez jednego z wyższych urzędników faszystowskich zaproszenie do Severinga, aby go odwiedził. Za przykładem Loebe'go przyjął Severing z podziękowaniem powyższe zaproszenie naczelnego kata faszystowskiego. Wizyta Severinga u Goeringa miała miejsce, według naszych najnowszych informacyj, w ostatnich dniach lutego.

„Deutsche Freiheit“ z Saarbruecken pragnie — podobnie jak wszystkie pisma socjaldemokratyczne — wmówić światu, że Severing jest czemś w rodzaju bojownika o socjalizm.

Faktem jest, że za pozwoleniem Hitlera i Goeringa pisze Severing książkę, w której — jak się osobiście dowiaduje sprawozdawca berliński **„Neue Zuercher Ztg.“** z okazji zaprzeczenia Severinga — „usiłuje on szczególnie wykazać swe, we wszystkich krytycznych chwilach zachowane nastawienie narodowe... i dowodzi Hitlerowi swego patrjotyzmu tem, że we wspomnieniach swych opowiada, iż do ostatnich dni wojny wypowiadał się w Reichstagu za spełnieniem wszelkich wymagań niemieckiej obrony krajowej ‚z przyznaniem kredytów wojennych włącznie.

Faktem jest, że w swej autobiografji — znów według danych jego zaprzeczenia w „Neue Zürcher Ztg.“ — chce Severing dowieść, że zawsze „prowadził zdecydowaną i skuteczną **walkę** obronną **z bolszewizmem**“ i że „w gruncie rzeczy **nigdy** nie był marksistą o międzynarodowym charakterze“.

Faktem jest, że na zaproszenie Goeringa odwiedził go Severing w końcu lutego — i że wkrótce potem została mu spowrotem przyznana pełna pensja ministerjalna.

(„Gegen-Angriff“, Praga).

„Krew i honor“

Uroczystości ku czci Hitlera

Już od północy, tłumy zaczęły zbierać się na Wilhelmstrasse. O szóstej przybyły dzieci z przypiętemi do boku maleńkiemi sztylecikami na których rękojeściach wyryte były słowa: „Blut und Ehre“.

Tłum, który cały dzień cisnął się do jego kancelarji, był tak wielki, że policja musiała zagrodzić drogę. Kilka tysięcy osób czekało po dwanaście i piętnaście godzin, w szeregu pomimo to, że uprzedzano ich o nieobecności „Führera“ w Berlinie.

Wewnątrz pałacu szli nieskończonym szeregiem Niemcy wszelkiego wieku i stanu, chcąc podpisać się w jednej z siedmiu „ksiąg życzeń“. W hallach i biurach pałacu nagromadzono całe tomy prezentów różnych rodzajów, napływających ze wszystkich dzielnic kraju: różnobarwne kwiaty, góry listów i depesz, symboliczne epistoły, w których byli komuniści oświadczała kanclerzowi, że „zobaczywszy — uwierzyli“, upominki, wykonane przez robotników, lalki w strojach ludowych różnych okolic kraju, krawaty, koszule, makaty, obrazy, rzeźby, książki, auto kupione ze składek 120.000 robotników w Saksonji, tort o metrowej średnicy, portret wodza, narysowany zapomocą znaków stenograficznych, stanowiących całkowity tekst książki „Mein kampf“, i Biblję „nazi'ch“, napisaną przez samego Hitlera.

(„Le Journal“, Paryż),



Oddział szturmowy składa dary i hołd przed pałacem kanclerskim w Berlinie w dniu urodzin Hitlera.

Ci, którzy obalą Hitlera

Nie można dokładnie oznaczyć liczby osób, biorących udział w czynnej robocie politycznej, skierowanej przeciw dyktaturze — może dwiedzieścia do dwudziestu pięciu tysięcy, jeśli włączyć w tę liczbę resztki socjal - demokratów i partji komunistycznej. **Ci, którzy rozpoczynają odnowa** — t. zn. te grupy, które pewnego dnia będą mogły stworzyć **nowy i zjednoczony niemiecki ruch robotniczy** — zostaną tu określeni, jako owe **„dziesięć tysięcy“,** aczkolwiek nie jest to ich nazwa i choć liczba ich może być mniejsza lub też większa. Niektóre grupy nie mają wcale nazw, a nazwy tych, które je noszą, muszą pozostać w tajemnicy, przed Gestapo (Geheime Staats - Polizei — tajna policja polityczna).

Owych „dziesięć tysięcy“ nie stanowi zwartej organizacji o wspólnym programie i nie może też zresztą nią być.

Niektóre z tych grup nie wiedzą nawet nic o istnieniu innych. Praca musi być prowadzona w tak wielkiej konspiracji, że tylko kilku ludzi w mieście lub okręgu może wiedzieć coś bliższego — i to jedynie o ruchu lokalnym. Jeżeli bowiem wpadną oni w ręce organów państwowych, mogą być tak maltretowani, że nikt nie będzie w stanie wymagać od nich dochowania tajemnic, które zechcą im wydrzeć ich oprawcy.

Z metod hitlerowców wyciągnąć można wiele nauk, lecz metody „dziesięciu tysięcy“ są dokładnem ich przeciwieństwem i muszą też niem być. Zarówno ruch socjalistyczny, jak i ruchy komunistyczny i hitlerowski są ruchami masowemi. Dążenie „dziesieciu tysięcy“ w mniejszym stopniu skierowane jest ku doraźnemu „opanowaniu“, mas, natomiast w pierwszym rzędzie ku przygotowaniu ich do decydującej chwili — strajku, kryzysu, wojny, aby można było wówczas nadać odpowiedni kierunek biegowi wypadków. Zadaniem „dziesięciu tysięcy“ jest w takim stopniu przeniknąć do mas, aby, cokolwiek się stanie, mogli oni być „na miejscu“, choćby nawet i bez zorganizowanej siły, bez jawności, ale by móc zawsze działać skutecznie, a w odpowiedniej chwili — rozstrzygająco.

Narodowym socjalistom nie udało się opanować mas socjal - demokratycznych, a i u mas komunistycznych sprowadza się ich organizacje zostały zdruzgotane, wszy-Uległy one dopiero wtedy, gdy wszystkie ich organizacje zostały zdruzgotane, wszystkie ich środki finansowe — skonfiskowane, gdy tysiące ich towarzyszy wymordowano, umęczono, uwięziono, zamknięto w obozach koncentracyjnych lub wygnano z kraju. Odwrócenie tego procesu — a więc traktowanie hitlerowców w ten sam sposób, w jaki odnieśli się oni do swych przeciwników — jest rzeczą zgoła niemożliwą, poprostu dlatego, że Niemcy żyją pod dyktaturą hitlerowską. Zadaniem „dziesięciu tysięcy“ będzie przeniknąć masy narodowo-socjalistyczne, zwłaszcza robotników i studentów. **System hitlerowski** osiągnął bowiem w ciągu kilku miesięcy taką siłę i zwartość wewnętrzną, **że może on być zburzony jedynie odwewnątrz.**

(„Manchester Guardian“)

Zbrojenia niemieckie i odpowiedź francuska

„Niepokojący objaw"

Najpoważniejszy wpływ na decyzję francuską wywarło widocznie niedawne obwieszczenie o powiększeniu budżetu wojskowego Niemiec.

Najbardziej niepokojącym objawem tego powiększenia było potrojenie budżetu na flotę powietrzną, w porównaniu z rokiem ubiegłym. Fakt ten, w połączeniu z utworzeniem Ministerstwa Floty Powietrznej z generałem Goeringiem na czele, wskazuje na znaczny postęp zbrojeń powietrznych.

Zdaniem ogółu, nawet tych, którzy najgorliwiej przy tem pracowali, rozbrojenie przestało być kwestją rzeczywistości.

(„Morning Post“, Londyn)

Niema powodu do niepokoju

Dopóki Niemcy nie robią nic innego oprócz przyznawania sobie praw innych narodów do zabezpieczania sobie obrony— zbrojenia ich nie wywołają w Anglji wielkiego niepokoju. Co innego, jeśliby się okazało, że Niemcy ekwipują się we wszystkie potężne środki napastnicze, jak czołgi, tanki i aeroplany bombowe, które mają być odrzucone przez inne państwa.

(„The Times“, Londyn)

„Błędna polityka Niemiec"

Nota francuska kładzie niespodziany kres wysiłkom rządu brytyjskiego, skierowanym ku uzyskania zmodyfikowanej zgody na memorandum brytyjskie.

Fakt godny pożałowania, bo chociaż w obecnym stanie rzeczy mało było widoków na doprowadzenie Berlina i Paryża do zgody — lepiejby się stało, gdyby pertraktacje zakończyły się gładko i pogodnie.

Politycy jednak w podobnych okolicznościach chętnie szukają okazji do złożenia winy za fiasko na cudze barki. Niema się też czemu dziwić, że rząd francuski uchwycił się tej sposobności, ofiarowanej mu przez błędną politykę Niemiec.

(„The Daily Herald“, Londyn)

„Szlachetny wysiłek"

Jeżeli nota francuska ma być ostatniem słowem — szlachetny wysiłek zgodnego utrwalenia pokoju Europy spełznie na niczem, a mocarstwa będą miały wolną rękę w zapewnianiu sobie bezpieczeństwa. Mamy przynajmniej tę satysfakcję, że nasi mężowie stanu z zapałem dążyli do rozbrojenia, i czynili wszystko, aby dać w tym względzie przykład światu. Jeśli Francja zdecydowała się wreszcie pójść swą własną drogą, zwolniliśmy się przynajmniej od żądań gwarancji bezpieczeństwa i możemy swobodnie imać się wszelkich środków, koniecznych dla naszego własnego bezpieczeństwa.

(„The Daily Telegraph“, Londyn)

Rok bojkotu antyżydowskiego

Akurat rok temu Narodowy Socjalizm, doszedłszy do władzy, zorganizował bojkot Żydów. W Kiel zlynczowano pewnego Żyda; każdy sklep żydowski obrzucano błotem uwłaczających legend; Oddziały szturmowe z rewolwerami u pasa stały we drzwiach każdego sklepu, pilnując, aby nikt tam nie wchodził. Taki to obraz przedstawiły światu Niemcy w kwietniu 1933 roku.

Jakież jest obecne położenie Żydów niemieckich po roku bojkotu? Chociaż uogólnienie jest niebezpieczne — można już jednak dostrzec wyraźnie kierunek oficjalnej polityki narodowo - socjalistycznej. Dąży ona do wyeliminowania Żydów z pracy państwowej, zawodowej, z działalności literackiej i artystycznej, krótko mówiąc, ze wszystkich dziedzin życia, gdzie Żyd mógłby wywierać wpływ na charakter narodu; pozwoli mu się tylko zajmować handlem. Polityka oficjalna i praktyka lokalna, jak już powiedzieliśmy, muszą iść ręka w rękę.

W międzyczasie zaszedł uderzający fakt: Rząd Narodowo - Socjalistyczny, stanąwszy wobec poważnych wydarzeń gospodarczych, zgodził się na rozciągnięcie również i na Żydów stosowanego w życiu handlowem Führerprinzip'u — tej teorji osobistego kierownictwa — ucieleśnionej w „Wodzu“ — Hitlerze i we wszystkich podległych mu Wodzach, którzy rządzą w swoich posiadłościach i przedsiębiorstwach z racji swej uległości wobec Hitlera. Żydowski „Wódz“! Dziwne pojęcie w drugim roku rządów narodowo - socjalistycznych. Przynosi ono wielu żydom gorzkie rozczarowanie.

Śród znanych osobistości, które straciły możność pracy w Niemczech, znaleźli się tacy ludzie, jak profesor Einstein, Max Reinhardt, Bruno Walter, Lion Feuchtwanger i wielu innych. Trudno było ustalić procent ludności żydowskiej (na ogólną liczbę 560 tysięcy), która wyemigrowała w pierwszym roku bojkotu; emigracja jest jednak tak utrudniona, że staje się czasem prawie niemożliwa.

Co zatem pozostało Żydom niemieckim? Działalność ekonomiczna, jak brzmi oficjal na odpowiedź. Należy zatem przyjrzeć się drugiej grupie Żydów niemieckich.

Pozostała... kwestja, czy pracodawca — Żyd może stać się „Wodzem pracy“? Rząd odpowiedział, że może. W praktyce wielu Żydów zechce może uniknąć tej trudności, wyznaczając swego przedstawiciela, tem nie mniej jednak ta urzędowa definicja, zastosowana w życiu codziennem, przyniosła narodowym socjalistom bolesne rozczarowanie.

Stanowisko prawne zatem żydowskiego fabrykanta lub kupca jest jasne — w praktyce stanowisko to jest czasem ciemne.

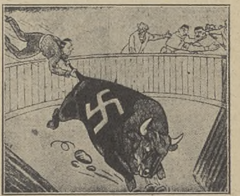
Ruchem samopomocy, podjętym przez społeczeństwo żydowskie w Niemczech, kierują dwie uznane przez rząd organizacje: „Reichsvertretung“ i „Centralny Komitet Pomocy i Odbudowy“, który dzieli się na trzy wydziały: emigracyjny, pomocy wewnętrzno - gospodarczej, i kultury. Pierwszy zajmuje się ułatwianiem wyjazdów do Palestyny, powrotem do dawnej ojczyzny (ogółem wyjechało 18.649 Żydów: z tego 8.804 do Polski, 2.200 do Węgier i 2.00 do Czechosłowacji).

Drugi wydział udziela pomocy finansowej drobnym kupcom, zakłada szkoły, przeważnie początkowe, i częściowo wspomaga adwokatów, lekarzy i urzędników, którzy znaleźli się bez środków do życia.

Wydział kultury organizuje własne teatry i koncerty. Liga kultury w Berlinie liczy 23.000 członków, którzy za miesięczną opłatą w wysokości 2 m. 50 f. mają prawo korzystać z jednego przedstawienia teatralnego, jednego koncertu i jednego odczytu. Przedstawienia te cieszą się niezwykłą frekwencją.

(„Times“, Londyn)

NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ



Sensacyjne wkroczenie Hitlera na arenę międzynarodową w/g karykatury, wystawionej w międzynarodowym salonie humorystów w Pradze i wycofanej naskutek interwencji posła niemieckiego u rządu czeskiego.

(„Le Journal“)

Stalin likwiduje G. P. U.

Kto będzie komisarzem spraw wewnętrznych?

System ucisku w Sowietach, pozostałość po dniach rewolucji, dobiegł końca, ustąpiwszy miejsca wolności obywatelskiej w szerokiem pojęciu tego słowa.

Nietylko rozwiązano G. P. U. — policję polityczną; zniesiono system, na którego mocy można było aresztować nawet bez sądu i skazywać ludzi na śmierć. Na przyszłość nikt nie będzie skazywany na karę bez śledztwa, zgodnego z prawem i przeprowadzonego w sądzie.

Przedwstępnym krokiem do tej wielkiej zmiany jest zwolnienie tysięcy więźniów i wstrzymanie dochodzeń.

Stalin przygotowuje naprawdę największe zmiany w sowieckim systemie rządowym.

Uważa on, że sytuacja rządu zyskała mocne poparcie ogółu, a położenie gospodarcze uległo takiej poprawie, że może bezpiecznie złagodzić metody „dyktatorskie".

Zniesienie G. P. U. jest częścią dalekoidących zmian, które postawią rosyjskie metody prawne na jednym poziomie z systemami krajów Zachodnich.

Do tej pory istniały w Związku Sowieckim dwa systemy: zwykłe prawo, działające na terenie sądów publicznych, i prawo administracyjne na terenie G. P. U.

Na mocy prawa administracyjnego każdy obywatel, oskarżony o „kontrrewolucję" — określenie pojęte b. szeroko — mógł zostać aresztowany, osądzony potajemnie przez trybunał i skazany lub nawet ukarany bez śledztwa.

Ludzie mogli zostać — i zostawali — rozstrzelani bez śledztwa po tajnem „dochodzeniu". Liczby tych osób były przesadzone; fakty jednak pozostały bezsporne.

Był to system, wytworzony przez nagłą, krytyczną sytuację i doprowadzony do rozpaczliwej krańcowości. Obecnie ma zostać zniesiony.

Jedynym wyjątkiem będzie to, że nowy komisarz do spraw wewnętrznych będzie miał prawo przenoszenia „niepożądanych" z jednej części Związku do drugiego, jednak tylko na okres trzyletni.

Proces rozwiązywania G. P. U. już się rozpoczął. Sześćdziesięciu urzędników zostało zwolnionych ze służby.

Większość przeniesiona została do tej sekcji partji komunistycznej, która dostarcza kierowników kolektywom rolniczym i innym nowym instytucjom gospodarczym.

Oddziały G. P. U. — wybrane bataljony, które dotychczas służyły w straży granicznej i dla walki z bandytami w odległych częściach kraju — mają zostać włączone do armji.

Słynna Łubianka, gmach, w którym umieszczano więźniów politycznych, znajdujący się w sercu Moskwy, zostanie przeistoczony na mieszkania dla urzędników państwowych.

Ukazanie się oficjalnego dekretu o zniesieniu G. P. U. i mianowaniu nowego komisarza do Spraw Wewnętrznych, jest narazie wstrzymane wskutek konfliktu wewnętrznego, dotyczącego osoby nowego Komisarza.

Ci, którzy pragną, aby nowa reforma była jawna, kompletniejsza (między innymi Woroszyłow, komisarz wojny) nalegają na mianowanie Iwana Akułowa. Akułow jest z zawodu górnikiem i był urzędnikiem Związku Górników. Inni znów pragną jaknajmniejszych zmian i mianowania Jagody, szefa G. P. U., komisarzem do Spraw Wewnętrznych.

Najpotężniejszym jego poplecznikiem jest Maks Gorkij, który, będąc bliskim przyjacielem Stalina, cieszy się kolosalnym wpływem. Bez względu na wybór kandydata — tak zwane „królestwo teroru" w Rosji Sowieckiej ma się ku końcowi.

(„Daily Herald", Londyn)

„Nowy okres"

Zniesienie W. Cz. K. nie było przypadkowo połączone z przejściem od komunizmu wojennego do „Nep'u" i z przerwaniem blokady kraju sowieckiego przez mocarstwa zachodnie, z wznowieniem jego stosunków ze światem zewnętrznym i z pierwszym aktem jego uczestnictwa w światowym koncercie wielkich mocarstw (konferencja w Genui w roku 1922).

Nie jest też przypadkiem, że tę na modłę czekistowską stworzoną G. P. U. zaczyna się obecnie odczuwać w Rosji jako ciężar. Jest to jeszcze jeden dowód tego, że ten okres „linji generalnej" ma się rzeczywiście ku końcowi, że zarówno w dziedzinie wewnętrzno-politycznej, jak i w zakresie zewnętrzno - politycznym dyktatura wkracza w jakiś nowy okres istnienia.

(„Socjalisticzeskij Wiestnik")

Torgler nie jest komunistą?

Gen. Goering, premjer pruski, oświadczył, że Torgler, były wódz komunistów niemieckich, dawno opuścił ich szeregi. Torgler, uniewinniony kilka miesięcy temu od zarzutu podpalenia Reichstagu, nie został wypuszczony z więzienia, ponieważ, on, Thaelmann i inni komuniści będą mieli wytoczoną sprawę o wypowiedzenie posłuszeństwa najwyższej władzy.

„Torgler", powiedział gen. Goering, „nieźle się czuje w więzieniu. Thaelmann zaś nie wyrzekł się komunizmu, bo był głupszy i nie wiedział o tem, co to jest komunizm."

(„The Daily Telegraph", Londyn)

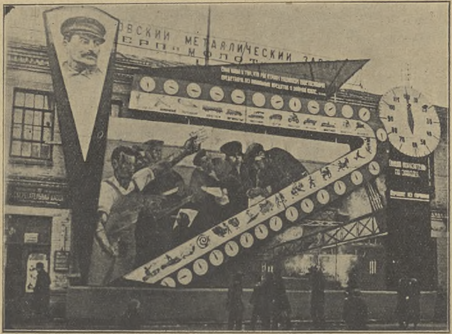
Kobieta elektryczna

Signora Monera — „kobieta elektryczna", sprowadzona została z Trjestu do Rzymu, aby zjawisko, polegające na świetlnym blasku, emanującym z jej ciała, mogło zostać zbadane przez najpoważniejsze siły naukowe. Sprowadzono ją samochodem w najgłębszej tajemnicy. Towarzyszył jej mąż, pogodzony już z zainteresowaniem ogółu dla tego niezwykłego wypadku.

Przed jej pokojem utworzono kordon „przeciwdziennikarski". Do pokoju szpitalnego, w którym leży „elektryczna kobieta", zabroniono dostępu nietylko „prasie", ale i lekarzom i pielęgniarkom, jeśli nie mają nic wspólnego z tą sprawą.

(„The Morning Post", Londyn).

ROZMACH PROPAGANDY W SOWIETACH



Wielki plakat przed wejściem do fabryki, nawołujący do subskrybowania pożyczki narodowej na rzecz drugiej pjatiletki. *(„Sojuzfoto")*

Tortury w więzieniach hitlerowskich

Niedawno temu doniesiono, że Thaelmann, niemiecki działacz komunistyczny, którego sprawa ma się odbyć w Berlinie, został poddany torturom. Korespondent nasz może potwierdzić tę pogłoskę. Przez kilka godzin Thaelmann przeżywał bez graniczne męki, które polegały na smaganiu batem. Celem tych tortur było wymuszenie przyznania się do tego, co władze niemieckie pragnęłyby wiedzieć.

Thaelmann siedział już w trzech rozmaitych więzieniach: w „Polizeipräsidium", (niemiecki odpowiednik Scotland Yardu), gdzie znajdował się pod strażą S. A. i gdzie go traktowano przyzwoicie, w jednem z więzień „Gestapo" (Tajna policja państwowa), gdzie poddano go smaganiu batem, i w więzieniu Moabickiem.

(„Manchester Guardien")

Oryginalne przywileje „Bohaterów Związku Sowieckiego"

Z Moskwy donoszą o dalszych symptomach zasadniczej zmiany, jaka zachodzi w łonie rządu w stosunku do wolności osobistej obywateli.

W związku z tem między 10 a 12 kwietnia uwolnionych zostało 1200 więźniów politycznych. Jest to skolei dalsza rzesza po tych, którzy już zostali przedtem zwolnieni.

Równocześnie z tem rząd, który pragnie raczej posługiwać się skłanianiem, niż groźbami, wydał dekret, wyszczególniający wszystkie korzyści, płynące z przewidywanego tytułu „Bohatera Związku Sowietów."

Będzie to najwyższa nagroda za indywidualne lub zbiorowe czyny chwalebne, dokonane w służbie państwowej.

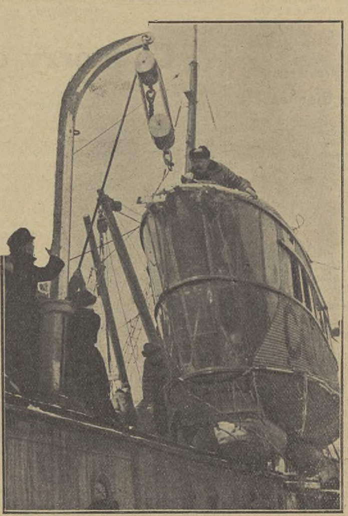
Posiadacze tego tytułu korzystać będą z wielu przywilejów, z których najdziwniejszym jest prawo wsiadania do tramwaju przez przedni pomost. Wobec panującego zwykle przepełnienia w rosyjskich tramwajach, przywilej ten będzie miał wielkie znaczenie.

„Bohaterowie" będą również mieli wolny wstęp do kin oraz bezpłatne przejazdy kolejowe podczas urlopów.

Impulsem do ustanowienia tej nowej oznaki była odwaga lotników, spieszących na pomoc rozbitkom „Czeluskina".

Okazało się, że Sowiety nie umieją należycie uczcić Łapidiewskiego i jego współtowarzyszy.

(„Daily Herald", Londyn)



Na pomoc „Czeluskinowi"

Ładowanie gondoli sterowca sowieckiego na okręt ratowniczy w porcie Władywostoku

(„Sojuzfoto")

Za kulisami „Kary i Zbrodni" Dostojewskiego

Gdy publiczność zamarła w ciszy, śledzi z napięciem przerażającą scene zbrodni, po której zacznie się krzyżowa droga kary, zajrzyjmy do laboratorjum, gdzie rodzą się co wieczór postacie Dostojewskiego — do garderób Teatru Polskiego.

Z pierwszej zaraz na lewo bije światło jaskrawe. Przed lustrem mistrz maski — Zelwerowicz, z pudełkiem farb w ręce, kończy śpieszne malarskie opracowanie własnej twarzy. Roztrzepanie szminki na czole łączy brwi linją demoniczną, a przeprowadzenie długich smug na policzkach nada im w uśmiechu śliską układność. Rozmawiamy chwilę o roli Porfirego:

— Sedno sprawy widziałem w tem — mówi Zelwerowicz — aby w tym człowieku pokazać grę kapitalnych przeciwieństw, jakie zawarł w nim Dostojewski.

W garderobie swej, przed wstrząsająca sceną obłędu i śmierci Katarzyny Iwanowny Marmeladowej wypoczywa na szezlongu Irena Solska. Ma rozszerzone oczy w fijołkowych oczodołach, ciemną smugę na podbródku dla podkreślenia suchotniczej chudości, włosy w nieładzie.... Świetna artystka mówi o swej roli z entuzjazmem i z rozżaleniem zarazem.

*

...Tuż przed premjerą okazało się, że przedstawienie było jeszcze o wiele za długie. Trzeba było wyciąć kilkanaście scen. Wśród nich „padła" scena stypy pogrzebowej Marmeladowa. Był to dla mnie cios prawdziwy. Jakgdyby mojej Katarzynie odjęto kościec. Ale trudno. Aktor w teatrze to jak żołnierz na posterunku. Musi być posłuszny ogólnemu planowi bitwy.

Mała Sonia — kwiat przedziwnej białości, wyrosły z błota ulicy i bagna nędzy — znalazła śliczne wcielenie w Jadzi Andrzejewskiej.

*

Gdy się zajrzy między jedną sceną a drugą do garderoby Jadzi Andrzejewskiej, ujrzy się, że przysiadłszy po panieńsku na brzeżku krzesełka, pilnie wyszywa drobniutkim ściegiem rąbek serwetki. Płowe warkocze plączą się co chwila o żółty jedwab, a czarny krzyżyk, wiszący na sznurku u szyi, zaczepia się o warkocze. Myśli się mimowoli, że nie inaczej zapewne spędzała swe wolne chwile prawdziwa młodziutka bohaterka Dostojewskiego.

Wielka rola Damięckiego wymaga prawie przez cały czas obecności na scenie. Wpada podczas krótkich antraktów na parę chwil zaledwie do garderoby, aby poprawić szminkę, wdziać lub zdjąć paltot pomięty, połknąć łyk wody lub zaciągnąć się prędce papierosem. Nie zrozumiałe się prawie wydaje, jak może nie zbraknąć mu do końca głosu, energji, siły.

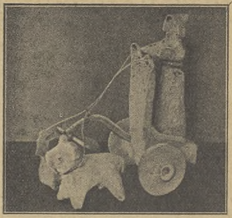
*

Gdy rozgrywa się wreszcie dłuższa scena między Dunią i Świdrygajłowem i Damięcki ma parę minut wolnych, zadaję mu pytanie. Ocierając pot z czoła i potrząsnąwszy zwichrzoną czupryną, młody aktor rozjaśnia się uśmiechem:

— Zmęczony? Ale ja się czuję szczęśliwy, nie zmęczony. Zmęczenie występuje tylko silniej na początkowych przedstawieniach, kiedy jest się jeszcze w męce „rodzenia" poszczególnych pozycyj.

Wszystko się w tym młodym człowieku śmieje, wszystko promienieje, kiedy to mówi. Trudno sobie wyobrazić, że za chwilę potrafi znów wejść w koszmarną atmosferę dramatu Raskolnikowa.

(„Express Poranny", Warszawa)



Eksponat z wystawy p. t. „Dziecko na przestrzeni wieków" — model starożytnego rydwanu asyryjskiego w kształcie zabawki dziecinnej, znaleziony w czasie ostatnich wykopalisk w Ur w Mezopotanji.

(„Times")



Umarł za blisko rampy... *(„Wiener Illustrierte", Wiedeń)*

Erwin Piscator o teatrze rosyjskim

Według wybitnego reżysera Piscatora życie sceniczne w Rosji Sowieckiej coraz wspanialej rozkwita. Równocześnie z wzmocnieniem władzy sowieckiej, nowy teatr sowiecki zdobywa coraz silniejsze prawa obywatelstwa. Poprzez ideę propagandy, poprzez aktualność i wiecowość, dociera obecnie teatr sowiecki do form wybitnie estetycznych. Ta linja rozwojowa jest zupełnie konkretna i jasna: Od trybuny, propagującej komunizm, do idei piękności, zamkniętej w formy skończenie doskonałe.

— Więc czyż nie powiedzą zwolennicy dawnego teatru: przecież my nic innego nie chcemy? Przecież my chcemy także tworzyć piękno — zagadnąłem Piscatora, patrząc na niego uważnie.

Piscator szybko odpowiada: Tak, ale teatr sowiecki pracuje obecnie na podstawach państwowych, które zostały z gruntu zmienione. Istota teatru, życie sceny i jej cele — sa obecnie zupełnie nowe. Widz sowiecki ma przed sobą nowe perspektywy. Z tą pozycja społeczeństwa nie może się identyfikować żaden zwolennik dawnego teatru.

Teatr stał się funkcją życia. Wprawdzie nie istnieje jeszcze teraz doskonały teatr sowiecki, ale można już skonstatować pewne momenty krystalizacyjne w jego historji. Pięta achillesowa obecnego teatru sowieckiego jest dramaturgja. Mało jest autorów dramatycznych, którzy potrafiliby zakląć nową rzeczywistość sowiecką w formy piękne. W czasie ostatniego konkursu literackiego wpłynęło 2.000 dramatów. Pierwszej nagrody nikt nie otrzymał. Drugą nagrodę przyznano literatowi Kirszonowi, którego dramat „Rdza" cieszy się obecnie dużem powodzeniem w Europie i USA.

Prócz tego istnieją w Rosji Sowieckiej teatry robotnicze, których rozwój jest niezwykle interesujący. Ponieważ jednak publiczność robotnicza nie lubi dyletantyzmu, teatry te angażują zawodowych reżyserów i aktorów z najlepszych teatrów państwowych, pobierając u nich naukę teatrologiczna. Po takich studjach teatry robotnicze grają w fabrykach i osiedlach robotniczych. Często teatry te zamieniają się w organizacje aktorsko-zawodowe.

(„Pariser Tageblatt", Paryż)

Wizyta u Charlie Chaplina

Jest wiosenne przedpołudnie. Auto nasze pędzi po gładkiej jak stół, szosie, wysadzanej po obu stronach pięknemi topolami. Zdala widzimy już śród ogrodów białą willę Chaplina, otoczoną gęstym parkiem.

Gdy auto nasze wjeżdża w aleję ogrodu, wychodzi nam naprzeciw genjalny artysta. Przyjmuje nas niezwykle gościnnie. Zaprasza nas na szeroki, przewiewny taras, skąd roztacza się uroczy widok na dolinę i wijącą się rzekę.

Rozmawiamy swobodnie. Chaplin informuje nas o swoich najbliższych planach pracy. Otóż mówi:

„Ciągle jeszcze marzę o kreacji Napoleona. Jednak, mimo ciągłych studjów nad biografją wielkiego cesarza, nie mogę się zdobyć na odwagę odegrania tej roli. Ciągle jeszcze pracuję nad scenarjuszem. Zmieniam, poprawiam, skreślam. Nikt mo że nawet nie wie, ile czasu i mozołu poświęcam pisaniu scenarjuszów dla własnych filmów.

Otóż naprzykład nad scenarjuszem „Gorączki złota" pracowałem przez 4 lata. Prócz tego zbierałem osobiście informacje o życiu ludzi północy u różnych podróżników i badaczy polarnych. Wyda się może panom interesujące, że scenarjusze moje opracowuję stylistycznie z wielką precyzją. Zdaje mi się, że są tak dobrze opracowane, iż mógłbym je wydać w formie książkowej. Wogóle jestem człowiekiem bardzo skrupulatnym i pedantycznym.

A czy prócz kreacji Napoleona nie ma pan zamiaru realizować innych filmów?

Tak. Kończę obecnie scenarjusz na tle życia proletarjackiego. Opowiem panom w paru słowach treść mojego nowego filmu. Jak każdy mój scenarjusz, tak i ten jest niezwykle prosty i nieskomplikowany. Nędzarz miejski przygarnia do siebie ubogą dziewczynkę — sierotę. Stara się dla niej o pożywienie i opiekuje się nią serdecznie. Dziewczynka poznaje bogatego amerykanina i opuszcza nędzarza.

Któż odtworzy kreacje tej dziewczynki? — pytam ciekawie.

Chaplin patrzy na nas uważnie swojemi czarnemi śniącemi oczyma. Uśmiecha się dyskretnie i opuszcza powieki.

Potem opowiadał mi jeden mój znajomy, że kreacie dziewczynki odtworzy pewna wybitna artystka filmowa, w której się Chaplin zakochał. Po ukończeniu tego filmu ma zamiar z nią się ożenić. Nie wiem ile w tem tkwi prawdy, ale przecież każda pogłoska ma jakieś realne podstawy.

(„Cinema", Marsylja)

Świątynia wężów w Indjach

Naogół ludzie czują wstręt do węży. Tylko Hindusi czczą te gady, umieją je oswajać i zdobywać ich zaufanie. Zwiedzając miasto Penang należy zwiedzić również świątynię wężów, która jednakże nie jest jedyną w swoim rodzaju. Świątynie tego typu mają w środku dziedziniec, gdzie pełzają węże wszelkich odmian. Ukąszenie niektórych bywa śmiertelne. Przesuwają się powoli, i bezszelestnie przez dziedziniec wygrzewają się na słońcu, nie zwracając uwagi na dozorców, krążących boso między nimi. Takie podwórza nie przedstawiają dla Hindusów nic ciekawego; są tylko miejscem modlitwy i czci religijnej. Hindus, który wie, że wpobliżu jego domu znajduje się gniazdo wężów — stawia o zmierzchu miskę mleka na progu swego mieszkania. Przeważnie wąż wypija mleko i wraca do gniazda. Czasem jednak zdarza się, że wąż wśliźguje się do mieszkania i kładzie się obok śpiącego domownika. Jeśli ten się nie poruszy — zwierzę nie zrobi mu nic złego. Czasem jednak wąż kładzie się obok niemowlęcia albo małego dziecka. Wtedy rozgrywają się tragedje. Dziecko drażni węża, albo chce się poprostu z nim pobawić. Wąż wpada w szał i kąsa; w takich razach śmierć następuje momentalnie. Rodzice, pomimo rozpaczy nie żywią do tego zwierzęcia nienawiści. Wąż nie wraca nigdy do domu, w którem dokonał zabójstwa.

(„Sunday Express", Londyn)



Nikolskaja, słynna tancerka, w oryginalnym tańcu rytmicznym.
„Paravent" (Paryż).

JULES SAUERWEIN

Jak pracuje prezydent Roosevelt?

„Absolutny pan"

Kiedy się przyjeżdża po kilkumiesięcznej nieobecności do Nowego Jorku, odbiera się wrażenie potężne, ale trudne do określenia. Co się zmieniło w tem potężnem mieście?

Atmosfera. Widuje się dużo malkontentów. Nie dowodzi to braku zaufania; twierdząc tak, zaszlibyśmy za daleko. Nie znajdzie się ani jeden Amerykanin na stu, któryby powiedział, że wie coś o przeszłości. Trzeba się uciec do określeń szerszych jak „życie", „kierunek". Mówi się po angielsku „Things are moving" (wszystko się porusza). O Roosevelcie zaś powiada się „He keeps things moving" (on kieruje ruchem). Prezydent żongluje temi olbrzymiemi pojęciami. Jest absolutnym panem 125-miljonowego narodu, złożonego z najbogatszych producentów świata. Prezydent wysłuchuje propozycyj, bądź od swych doradców oficjalnych, bądź od swych doradców prywatnych, i z niepojętą szybkością, ciągle odnawiającą się śmiałością, którą jego przyjaciele poczytują za lekkomyślność, zamienia je w akty, orędzia, a następnie w prawa. W ciągu dwóch godzin zdecydował się na powierzenie poczty lotnikom wojskowym, z których siedmiu zginęło podczas pierwszych lotów. Reakcja opinji publicznej i kongresu była tak wielka, że Prezydent zmuszony był ograniczyć nieco działalność lotników wojskowych.

Przypominam sobie pewne wrażenie: pewnego dnia miałem przed sobą gazety z ostatnich 48 godzin. Wziąłem je przypadkowo i bez wyboru. Czytam, że Roosevelt przejął zwierzchnią władzę nad pocztą, telegrafem, telefonem i radjem. On jedyny zna prawo, ustala taryfy celne, modyfikuje je do 50 proc. bez naradzania się z komisją parlamentarną. Pozatem utworzył rodzaj specjalnego parlamentu, gdzie się omawia i modyfikuje trzysta „kodeksów", które regulują życie ekonomiczne różnych gałęzi przemysłu i handlu.

Przygotował osobiste wyjaśnienia, które dnia 5 marca wygłosił w formie expose wobec niezadowolonych. Tego samego dnia zaproponował, aby obdarzyć niepodległością Filipiny, co też się urzeczywistniło.

Nietylko więc wstrzykuje nowe życie w żyły tego potężnego organizmu coraz to wiekszemi dawkami, ale nawzór najlepszych autorów dramatycznych, nie pozwala ani na chwilę osłabnąć naprężeniu. „What will be his next move?" (Jaki będzie jego następny krok?) — słyszy się w tej samej chwili.

Co wydaje się paradoksalne, to to, że w jego otoczeniu jest pewna część zajadłych doktrynerów, którzy okazują się nielitościwie surowymi dla finansów i przemysłu, twierdząc pogardliwie że w owych lepszych czasach Ameryka była olbrzymim domem gry. A tymczasem w tem, co się dzieje obecnie jest również duża doza hazardu.

A więc? Widzi się i zobaczy się jeszcze, z jak niezwykłym człowiekiem ma się do czynienia! Ze wszystkich stron mówią mi, że Prezydent nie zawaha się ani chwili jeśli zajdzie potrzeba zmiany metod. Jego sekretarz skarbu, p. Morgenthau, oświadcza publicznie: „Jaka będzie przyszła polityka monetarna tego kraju? Nikt nie może odpowiedzieć na to, z tej prostej przyczyny, że nie mamy jeszcze dosyć doświadczenia. Główną rzeczą jest jednak to, że zamiast pozwolić sobą kierować, rząd kieruje sprawami. Czy to będzie trwało nadal? Nie wiem. Wszystko, co mogę powiedzieć w tej chwili, to to, że od 7 lutego 1933 roku cena złota podskoczyła o 68 proc., a ceny produktów rolnych o 57 proc."

Widać, że przez usta ministra przemawia Roosevelt i że metodę jego można określić jednem —słowem: eksperymentowanie.

Jules Sauerwein
(„Paris-Soir")



Prezydent Roosevelt w czasie odpoczynku na pokładzie swego jachtu.
(„Daily Herald")

Popularność w dolarach

Wiadomą jest rzeczą, że Roosevelt przywiązuje specjalną wagę do tego, aby szczegóły swego urzędowania załatwiać w miarę możności osobiście. Tak więc naprzykład **podpisał on osobiście 140.000 listów agitacyjnych,** wysłanych przed wyborami prezydenta, i — jak to obliczył jeden z jego zwolenników — powiększył amerykański majątek narodowy o blisko miljon dolarów.

Powyższe listy bowiem notowane są obecnie na giełdzie autografów po 5 do 10 dolarów sztuka. Obliczono też, że przy normalnem złożeniu dziesięciu podpisów na minutę potrzebował 29-ciu ośmiogodzinnych dni dla podpisania owych 140.000 listów. Historyczne znaczenie ostatnich prezydentów

Stanów Zjednoczonych odzwierciadla się w katalogach wielkich firm, prowadzących handel autografami: autografy Roosevelta kosztują 100 do 150 dolarów, Coolidge'a — 50 do 100 dolarów, Hoovera — 40 do 50 dolarów, Wilsona — 100 do 150 dolarów, Tafta — około 20 i Hardinga — około 30 dolarów.

(„Neues Wiener Tgbltt".)

Roosevelt jako Kiereński
Stanów Zjednoczonych

Komitet Senatu, zajmujący się badaniem oskarżenia dr. Wirta, który zarzucił „Trustowi Mózgów", że ma zamiar wywołać rewolucję socjalną, i który uważa Roosevelta za nowego Kiereńskiego — podjął przesłuchiwanie świadków w Waszyngtonie.

Głównym świadkiem była Miss Alicja Barrows. Dr. Wirt, będąc u niej na obiedzie, oznajmił, że owe plany rewolucyjne były mu znane. Miss Barrows oświadczyła, że zeznania dr. Wirta nie miały żadnych podstaw i że były z gruntu fałszywe; że ani ona, ani żaden z jej pięciu gości nie wspomniał nigdy o Kiereńskim, Stalinie, ani o dr. Tugwell'u. Zresztą nikt nie był w stanie „przerwać potoku słów dr. Wirta".

Uczestnicy obiadu potwierdzili zeznania Miss Barrows.

(„Times", Londyn)

Bojkot spowodu długów Kiereńskiego

Ogłoszenie w Waszyngtonie bojkotu kredytowego Rosji aż do chwili, gdy wyrazi Prezydentowi St. Zjednoczonych zgodę na zapłacenie swoich długów, było dla Moskwy niespodzianką.

Wspomniane długi składają się przeważnie z pożyczki amerykańskiej dla rządu Kiereńskiego, który miał nadzieję utrzymać się przy władzy w pierwszych dniach rewolucji 1917 roku, a który został obalony przez rząd bolszewicki. Pożyczka ta nie została spłacona nigdy i Stany Zjednoczone czynią Rząd Sowiecki odpowiedzialnym za to.

W niektórych dzielnicach kraju krążą pogłoski, że zamówienia, które miały zostać poczynione w Stanach Zjednoczonych, skierowane zostaną do firm brytyjskich.

(„Daily Telegraph", London)

Ile kosztowałaby dziś piramida Cheopsa?

Sami nie zdajemy sobie sprawy, ile dziś pochłonęłoby pieniędzy wybudowanie piramidy Cheopsa w tej formie, w jakiej ona została zbudowana w Giseh przed tysięcy laty. Otóż gdybyśmy znów dziś chcieli wystawić tę piramidę, musielibyśmy na samą budowę poświęcić pięć i pół roku. Koszta budowy wynosiłyby 400.000.000 marek niemieckich. Pracowałoby przy budowie 1.400 ludzi. Gdybyśmy jednak piramidę chcieli budować według najnowszych konstrukcyj architektonicznych, to musielibyśmy wydać na to 39.000.000 marek niemieckich. Budowa piramidy trwałaby w danym wypadku przez 750.000 dni roboczych.

(„Die Woche", Berlin)

Liga Narodów konferuje

Sekretarjat Ligi Narodów ogłasza porządek dzienny 79 sesji Rady, która otwarta zostanie w Genewie w poniedziałek 14 maja, pod przewodnictwem p. de Matta, ministra spraw zagranicznych Portugalji. Na porządku dziennym figuruje kilka spraw politycznych. Chodzi o spór pomiędzy Boliwją a Paragwajem z jednej strony, a Boliwją i Peru z drugiej. Chodzi również o powstrzymanie kroków przygotowawczych, związanych ze zjazdem w Saarbrücken w r. 1935.

W tem miejscu przypominamy, że na ostatniej sesji Rady w dn. 20 stycznia b. r. wyłoniony został komitet, złożony z referenta, barona Aloisi — (Italja) oraz z przedstawicieli Argentyny i Hiszpanji. Zadaniem komitetu było zredagowanie dla rozpocząć się mającej sesji sprawozdania, dotyczącego rozmaitych zagadnień i obejmującego również zarządzenia w sprawie plebiscytu w Zagłębiu Saary.

Dla załatwienia sporu między Boliwją a Paragwajem zbiera się 25 kwietnia komisja, która uprzednio wysłana została na miejsce starć, celem znalezienia wyjścia z wytworzonej sytuacji. Komisja ta, nawzór tej, którą wysłano w 1932 roku do Chin i Japonji, złoży Radzie raport, ta zaś w przyszłym miesiącu omówi terminy i warunki rokowań.

Co się tyczy sporu między Boliwją a Peru, komitet narad zwołany 12 kwietnia do Genewy, postanowił zaczekać na rozwój rokowań, prowadzonych w Rio de Janeiro. Na następnem posiedzeniu w dn. 30 kwietnia spór ten stanie się głównym tematem obrad.

(„L'Ere Nouvelle", Paryż)

Strajki amerykańskie

Fala zamieszek i strajków ogarnęła teren przemysłowe Stanów Zjednoczonych.

Omaha (Nebraska): Strajk tramwajów, Gloverville (Nowy Jork): 3.000 rękawiczników porzuciło pracę w 200 fabrykach.

Birmingham (Alabama): 3.500 górników przyłączyło się do strajkujących w całym stanie.

Danbury (Connecticut): 800 kapeluszników postanowiło zastrajkować, jeśli nie wróci się do pensyj z 1929 roku.

Shenandoah (Pennsylwania): 2.700 górników porzuciło pracę w czterech kopalniach.

Middletown (Connecticut): W fabryce sztucznych kwiatów wybuchła walka pomiędzy strajkującymi, a łamistrajkami.

(„Daily Telegraph", New York).

Festival Szekspirowski

„Wieczór Trzech Króli" w reżyserji p. Bridges-Adams jest widowiskiem niesłychanie żywem i wartkiem, a przytem nie odbiegającem ani na jotę od pogodnego nastroju sztuki. Montaż stanowił bardzo szczęśliwe rozwiązanie połączenia przyciężkiego realizmu i starannie opracowanej „prostoty". Obraz przedstawionej Ilirji nasuwał nam myśl, że jej mieszkańcy — pomimo swych płochych igraszek — byli istotnymi ludźmi. Rzeczywistość ich otoczenia nie wpływała jednak zupełnie na bieg akcji, ani wiersza. Jeżeli można coś zarzucić rozplanowaniu sceny — najbardziej poszkodowanym był w tem Sir Toby, który nie mógł znaleźć zaciszniejszego miejsca do hałaśliwego biesiadowania, niż chłodny, obszerny salon Oliwji. Sama biesiada, naszem zdaniem, nie była również najlepszą chwilą do odśpiewania na wpół drwiących, nonszalanckich, prześlicznych piosenek Feste'a. Powinny były one lśnić niezaćmionym blaskiem wśród tej rubasznej sceny.

Festiwal tegoroczny pokazał nam dawniejsze dzieła kilku reżyserów; w większości jednak głównych ról wystąpili nowi aktorzy, aby wywyższyć nową interpretację ponad dawną. Najbardziej czarująca „nowością" była bezsprzecznie Miss Dorothy Black w roli Violi. Grę jej cechowała naturalność i kryształowa czystość; niezawsze umiała jednak zachować ową zadumaną subtelność; braki jej wynikały jednak tylko z niepewności i tremy pierwszych występów — a zatem przyczyny, która, miejmy nadzieję, przeminie prędko. Recytacja wierszy odznaczała się zawsze czystością i miłą wyrazistością. Miss Rachel Kempson stworzyła chłodną, szyderczą Oliwję, zawsze ciekawą i interesującą; nie udało jej się tylko odtworzyć radości tej damy i jej uniesień nad „sprawami mody".

Pan Baliol Holloway stworzył w roli Malvia naturalną i czarującą kreację, polegającą na nieprzesubtelnianiu tego typu i na niepominięciu żadnego z najdrobniejszych rysów. Jako posługacz był on może trochę za dobrze wychowany, zato w swej dostojnej powadze i fantastycznych pomysłach był czarujący, a scena snu w ogrodzie była jedną z najdoskonalszych scen przedstawienia. Pan Eric Maxon, jako Orsino był przejaskrawiony, a p. Roy Byford jako Sir Toby, choć chwilami niezmiernie komiczny, potrafił uniknąć szarży; p. Kenneth Wickstead w roli Sir Andrew Agnecheen był żywy i zręczny, a Miss Gwynne Whitby była wesołą zalotnicą. („Times", Londyn).

„Rząd, który wszędzie się wtrąca"

W całych Stanach Zjednoczonych zawiązano komitety dla walki z projektowaną ustawą, dotyczącą zatrudniania dzieci. Ma to być, podobno, ustawa bardziej niesłuszna i niebezpieczna, niż prohibicyjna; nieuzasadnione wkroczenie w prawa Stanów i narodu; druga instancja „rządu, który się wszędzie wtrąca".

Ogólną niechęć wywołała pewna poprawka, ratyfikowana przez dwadzieścia cztery stany na ogólną liczbę czterdziestu ośmiu. Rozsądna regulacja pracy dzieci nie napotyka na żaden sprzeciw; spotyka się z nim jedynie owa poprawka, która nadaje Kongresowi władzę ograniczania, regulacji i zakazu wszelkiej fizycznej pracy młodzieży między szesnastym a osiemnastym rokiem życia, oraz pracy dzieci w gospodarstwie rolnem i domowem.

Wprowadzenie w życie „tak śmiesznego prawa" będzie wymagało olbrzymiego sztabu funkcjonarjuszy federalnych, sędziów śledczych, policji, detektywów i innych urzędników, znacznie przewyższających w ogólnej liczbie ową armję urzędniczą, która okazała się niedostateczną dla wprowadzenia prohibicji .

(„Daily Telegraph", New York).

HUMOR

— „To coś okropnego, jak te dzieciaki się brudzą, bawiąc się na ulicy!"

— „Tak, rzeczywiście. Ja również musiałam wczoraj umyć, ośmiu brzdąców, zanim znalazłam wśród nich swojego".

(„Wiener Illustrierte Ztg.")

LOUIS BARTHOU
Aforyzmy o polityce

Polityk powinien zawsze mieć pod ręką wszystkie rachunki. Przecież jego klijentem jest całe społeczeństwo.

*

W polityce nie wolno lekceważyć niczego. Nawet oddanych usług.

*

Polityka to wielka bitwa. Nie zbierze owoców zwycięstwa, kto nie umie narazić się na straty.

*

Mówca parlamentarny nie powinien nadużywać cytatów, lecz też nie powinien z nich rezygnować; nie powinien zapewniać zbyt często o swojej lojalności; nie powinien zapewniać, że niechce być ministrem. Mówcy parlamentarnemu powinno przerywać się tylko wtedy, gdy zachodzi potrzeba. Wówczas należy przerwać dyskretnie i roztropnie. Nie należy zwracać uwagi w czasie przemówienia na docinki i należy odpowiadać na nie tylko wtedy, kiedy jest to dla nas wygodne. Nie należy nigdy wysilać głosu, by przekrzyczeć wrzawę parlamentarną: lepiej zaczekać.

*

Dobrze wtrącona uwaga jest więcej czasem warta, niż cała oracja.

*

Człowiek, który przez pewien czas żył intrygą, już się bez niej nie obejdzie. Życie bez intrygi wyda mu się okropnie nudne.

*

Nie chcę, by mi przypisywano to, czego nie mówię. Nie powołuję się ani na La Bruyere'a, ani na Bossuet'a. Nie osłaniam oszustów i nie szkodzę cnocie. Ale poprostu wierzę, jak oni, że polityki nie da się robić wyłącznie z ludźmi uczciwymi.

*

Dopiero działanie staje się kamieniem probierczym dla prawdziwego polityka, którego słowa powinny tchnąć żywą siłą, oddaną w służbie społeczeństwa.

*

Żona polityka, ścigana przez zawiść, narażona na wszystkie niebezpieczeństwa stanowiska publicznego, zasługuje na to, by o niej nie mówić źle, ani się z niej nie śmiać. Jest — francuską. Sądzę, że od czasu wojny nie dało się znaleźć dla niej określenia bardziej pochlebnego.

*

Dla polityka niema odwrotu. Żadna granica wieku nie powinna złamać jego obowiązków. „Lasciate ogni speranza“ — dla niego nie powinno istnieć, albowiem polityk powinien mieć zawsze dobrą nadzieję.

„Les caracteres de ce temps“.

Barthou swata Sowietom Ligę Narodów

Zbrojenia hitlerowskich Niemiec, antysowieckie intrygi Hitlera w krajach bałtyckich, jego plany oderwania Ukrainy, wielka akcja wojenna Japonji w Mandżurji — wszystkie te niebezpieczeństwa zbledną dla Rosji z chwilą, gdy zasiądzie ona w Lidze Narodów. Pakt o nieagresji w skali międzynarodowej będzie mógł stanowić gwarancję nienaruszalności istniejących granic. Z jednej strony zagwarantuje on granice samego Związku Sowieckiego ,z drugiej zaś — również i te wszystkie granice, które wytknięte i ustalone zostały traktatami pokojowemi w 1919 roku. Moskwa proponuje więc Francji i jej sprzymierzeńcom świetny interes wymienny: za gwarancję własnych swych granic gotowa jest ona stać się gwarantka granic, ustalonych w Wersalu, Trianonie i St. Germain.

Gdy Barthou został ministrem spraw zagranicznych Francji, można było mieć wątpliwości co do przyszłości stosunków sowiecko-francuskich. Barthou był bowiem na konferencji genueńskiej w r. 1922 największym antagonistą Cziczerina. Ale obecnie Barthou powitał z radością akcję dyplomatyczną Rosji Sowieckiej i on też prawdopodobnie będzie pierwszym drużbą na weselu Rosji z Liga Narodów.

(„Arbeiter Ztg.“, Bazylea)

Trick reklamowy Trockiego?

Rok bieżący jest stanowczo rokiem spisków. Spisek Daladier'a, Frot'a, Cot'a, Boncour'a i S-ki, starczyłby za rząd jakobinów. Spisek Bluma. Hasło „Dajcie nam władzy, władzy!“ Spisek Chautemps'a, Trockiego i komunistów na rocznicę tygodnia majowego. Spisek Sarraut w celu zgładzenia komunistów i rehabilitacji (!) prawa własności. Powtarzam jednak, że rozstrzelanie Trockiego byłoby więcej warte, niż deptanie po nim. Ze śmiercią bestji ginie jej jad.

(„L'Action Francaise“, Paryż)

Polowanie na łosia

Gdy zbliżająca się noc zaczęła snuć cienkie pasma oparów wśród szybko ciemniejących konturów lasu, odezwało się gdzieś daleko, dawno nie słyszane, głuche, jakby spod ziemi idące stęknięcie. Tak sie odzywa największy zwierz, zamieszkujący ostępy Polesia — rosochaty łoś. Myśliwy tym samym głosem mu odpowiada i zwierz zbliża się, by walczyć ze swoim rywalem.

Głos wabiącego łosia jest wprost niesamowity, a gdy usłyszy się trzask łamanych pod ciężką racicą gałęzi, plusk moczaru i dźwięk rosochy, zawadzającej o drzewa, serce zaczyna nieraz w piersiach tak łomotać, że trudno jest broń do zmierzenia podnieść.

Choć łoś zbliża sie zwykle do myśliwego z hałasem ogromnym, często dla postrachu przewracając i łamiąc nadpróchniałe drzewa, zdarzyło mi się kiedyś, jeszcze przed wojną, że łoś prawie niespodziewanie zaskoczył mnie. Przechodziliśmy właśnie przez mokradło, gęsto zarośnięte olszyną, spowitą w sieć zwisających sznurów dzikiego chmielu. Słońce jeszcze było wysoko na niebie, gdy usłyszeliśmy wab łosia.

Wabiarz mój raz poraz się odzywał, a łoś niebawem zaczął się szybko do mnie zbliżać. Wabiarz powoli oddalał się i nagle ujrzałem, jak o kilkanaście kroków przede mną zachwiały się wierzchołki w chmiel spowitych olszyn. Gąszcz był tak wielki, iż zwierza dojrzeć nie mogłem, chwilami tylko wśród gnących się jakby pod podmuchem huraganu drzewin i zwojów zieleni błysnęła odnoga rosochy. Łoś przez chwilę deptał głośno moczar i łamał dokoła stojące olszyny, poczem wszystko ucichło i rozwiało się, jakgdyby przywidzenie rozbujałej wyobraźni. Zastygłem w oczekiwaniu, wpatrzony w gąszcz, który nagle zmartwiał. Mijały chwile niezmąconej ciszy. Bez specjalnego powodu zwróciłem wzrok w prawo. O kilka kroków ode mnie, o jakieś dwadzieścia kroków od miejsca, gdzie łamał poprzednio drzewa, stał łoś. Coprawda gąszcz zakrywał go częściowo, widziałem jednak wyraźnie przednie nogi, pierś i część szyi. W jaki sposób ogromne to zwierze przeszło tych kilkanaście kroków, tuż przede mną, bez najmniejszego szmeru — pozostanie dla mnie jedną z tych niezgłębionych tajemnic kniei.

Powoli i bez szelestu podniosłem broń do oka... Huk strzału poniosła daleko na swych skrzydłach cisza wieczoru, ciężka bura masa z pluskiem osunęła się na mchy moczaru.

(„Tygodnik Ilustrowany“, Warszawa)
Maurycy hr. Potocki



Norweg Birger Ruud, nowy rekordzista świata, skoczył na zawodach narciarskich w Ratege Planica (Jugosławja) 92 mtr.

(„Wiener Illustrierte Zeitung“)

Przygotowania do wojny

Przebąkuje się o wojnie domowej, a co najważniejsze — czyni się do niej przygotowania. „Journal“ ogłasza dwa dokumenty, potwierdzając znane informacje; czyni to jednak z zadziwiającą dokładnością. Są to okólniki, podpisane przez związek socjalistyczno - komunistyczny, czyli t. zw. „Wspólny front“.

Pierwszy z tych okólników ma na celu ogólną propagandę, drugi — organizację zbrojną. Przywódcom ruchu rewolucyjnego trzeba przyznać, że działają systematycznie i że starają się wszelkie zebrania wykorzystać tak samo jak każdą sposobność indywidualną. Drugi okólnik porusza już głębsze zagadnienia. Dotyczy on „tymczasowej organizacji grup obrończych i grup walki“. Tym razem należy postawić kropki nad i. Jest to typowy formularz, który ma wypełnić ochotnik, zaciągający się do wojska.

W chwilach, kiedy się okazuje, że władze oficjalne nie dorosły do swego właściwego zadania, zaczyna się mówić najwięcej o faszyźmie, o dyktaturze, o pierwszym konsulu. Opinja ogółu mało się troszczy o teorje i o doktryny. Bezpieczeństwo będzie zawsze najwyższem dobrem zarówno narodów jak i jednostek. Reklamujemy je namiętnie zagranicą i pragniemy go równie i dla siebie. Wojna domowa jest rzeczą straszliwą.

A. Albert — Petit.

(„Journal des Debats“ Paryż)

Brat Leo Bluma

Gdzie spędził święta wielkanocne p. Leo Blum, przywódca socjalistów francuskich?

Nad tem pytaniem zastanawiały się liczne dzienniki. Stwierdzono, że p. Blum wsiadł wraz z żoną do limuzyny i opuścił swą willę na Quai de Bourbon. Odjechał w kierunku południowym.

Widziano go w Nicei, gdzie zabawił krótko i znikł.

Dopiero teraz wyszło na jaw, że wódz socjalistów spędził święta w Monaco u swego brata Rene Bluma, który jest tam superintendentem w pałacu książęcym.

(„Merkurjusz Polski“, Warszawa).

Tardieu contra Barthou

Zarzucaliśmy panu Barthou i zarzucamy mu dotad, że nie zajął wobec stopniowej redukcji zbrojeń francuskich jasnego i śmiałego stanowiska, któreby mu pozwoliło odmówić swej zgody na wszelkie rozbrojenia, a zwłaszcza Niemiec hitlerowskich. Przeciwnym argumentem Tardieu zatriumfował nad nim. Tardieu nie stara się przeciwstawić rozbrojeniu hitlerowskiemu ani przez redukcję zbrojeń francuskich, które odrzuca, ani przez ogólną konwencję, której zgóry stawia warunki niemożliwe. Opiera się na rozbrojeniu hitlerowskiem, aby usprawiedliwić nadprogramowe zbrojenia Francji. Nieuniknionem następstwem są: zupełne fiasko konferencji Genewskiej, nanowo podjęte zbrojenia, Francja izolowana od opinji międzynarodowej ,podług której błąd ostatnio popełniony pokrywa i zmazuje inne. Istotnie, piękne żniwo.

(„Le Populaire“, Paryż).

Polacy we Francji o wizycie Barthou w Warszawie

„Jeśli Polacy mają też mieć dalej spokojny kawałek chleba i nie być traktowani jak uciążliwi cudzoziemcy, wydalani przy najbłahszej okazji, a nawet bez okazji — jeśli mają być uznani za rzeczywistych współbraci Francuzów — to pobyt p. min. Barthou w Warszawie musi dać pełne zadowolenie Francji, szczególnie w kierunku jej bezpieczeństwa.

Komunikat urzędowy, który ogłosi p. minister po powrocie do Paryża, musi zawierać takie rękojmie uspokojenia narodu francuskiego, wzburzonego zawarciem paktu z Niemcami i szczególniejszem zbliżeniem do Berlina, by Francuzi nabrali przekonania o pełnej wartości przyjaźni z Polska i odpowiednio odnosili się do jej obywateli na swej ziemi.

Dziś bowiem widzimy, że sprawy mają się inaczej. Niedawno jedna z największych kompanii węglowych na 800 przymusowo urlopowanych nazawsze robotników, wybrała samych Polaków, pozostawiając Czechosłowaków i Jugosłowian w spokoju przy pracy.

Kraje te są więc uważane za bardziej cennych sojuszników niż Polska... Nie należy też zapominać, że nadarza się sposobność poruszenia u p. min. Barthou ciężkiego położenia wychodźtwa. Przypomnieć należy konwencje polsko - francuska i francusko-niemiecką, których ścisłe przestrzeganie i wprowadzenie w życie przyniosłoby znaczną poprawę w ciężkim losie wychodźtwa.“

(„Wiarus“, Lille).



Londynka Pearl Abott, zwyciężczyni ogólno - brytyjskiego konkursu tańców solowych z udziałem 5.000 zawodniczek

(„Daily Mirror“)

Tajemnica połykaczy szkła

Wbrew dawnym przypuszczeniom, że odłamki szkła są „mechaniczną trucizną“, która kaleczy żołądek i kiszki, Greiff i Hasslinger nie zauważyli ani u człowieka, ani u zwierzęcia żadnych szkodliwych skutków. We wszystkich poszczególnych wypadkach obce ciała były tak otoczone śluzami, że wykluczone były jakiekolwiek obrażenia jelit. „Połykacze szkła“ żują jednocześnie ze szkłem kit, który już w ustach fakira odłamki szkła spowija.

(„Koralle“, Berlin.)

Podróże dookoła świata bez wyjazdów

Kto zapragnie w New Yorku umknąć swym wierzycielom lub przynajmniej sprawić im bolesną niespodziankę, powinien jedynie zwrócić się z ufnością do pana Ryszarda **Barry** z „International Mailing Service“ 100, Fifth Avenue. Za umiarkowaną opłatą załatwia on zmianę miejsca zamieszkania aż do najodleglejszych miejscowości kuli ziemskiej. Gdy się naprzykład chce „przewędrować“ na **Syberję**, otrzymuje się rosyjską kartę pocztową, gotową do wypełnienia. Za opłatą 50 centów przejmuje tedy firma poręczenie, że karta ta rzeczywiście zostanie nadana z Syberji. Gdy się pragnie postąpić jeszcze bardziej drastycznie i dać do zrozumienia wierzycielom lub niebezpiecznej narzeczonej, że się wyjechało gdzieś na koniec świata i przeniosło zamieszkanie do Płobiszcza, najbardziej na północ wysuniętej miejscowości syberyjskiej, każda we wsi tej nadana karta kosztuje dolara. Wspomniane przedsiębiorstwo pozostaje w stałym kontakcie z trzydziestotysięczną rzeszą nadawców, rozsianych po całym świecie. Niema prawie urzędu pocztowego na kuli ziemskiej, do którego nie dotarliby ci agenci, rekrutujący się ze służby hotelowej, urzędników, a zwłaszcza filatelistów.

Specjalny dział przedsiębiorstwa stanowi biuro podróży. **Podróż dookoła świata** kosztuje tylko kilka dolarów. Gdy się jeszcze dysponuje w dodatku fantazją, potrzebną dla bliższego opisania przyjaciołom tych wszystkich miejscowości, z których wysłało się im widokówki, wówczas tych parę dolarów może się stać doskonale ulokowanym kapitałem. Na żądanie — „International Mailing Service“ „ekwipuje“ również całe ekspedycje. W jednej z takich wypraw wziął naprzykład udział pewien zarządca garażu, który jedynie w ten sposób wybrnął z sytuacji, stworzonej przez jego nieco romantycznie usposobioną narzeczoną, wymagającą koniecznie, aby jej oblubieniec był człowiekiem, otrzaskanym w dalekich podróżach. Obywatel ten przeniósł się do innego garażu i podróżował — szlakiem swych kart widokowych — przez Nil, przez Ugandę, przez Kongo Belgijskie i Złote Wybrzeże, zaczem wrócił wkońcu przez Brazylję do Stanów Zjednoczonych i w ramiona swej zachwyconej narzeczonej. Główny zakres działalności przedsiębiorstwa pana Barry sprowadza się jednak do dziedziny handlu. Wiele mniejszych przedsiębiorstw na obszarze Stanów Zjednoczonych podaje w swych ogłoszeniach nowojorskie adresy. Załatwianie tej właśnie łączności pocztowej stanowi stałe źródło dochodów „International Mailing Service“.

(„Neues Wiener Tageblatt“).



Czołowe pracownice kolchozu w oczekiwaniu nowego urodzaju

(„Union“)

Walka ze śmiercią

Piewien 63-letni paralityk przez dwa lata leżał w łóżku dniem i nocą, stosując sztuczne oddychanie. Z początku przez 15 miesięcy pielęgnowali go na zmianę krewni i pielęgniarki. Następnie zastąpiono ich aparatem, złożonym z dwóch balonów w rodzaju piłki nożnej, od października zaś niewielką maszynką hydrauliczną wynalezioną przez Sir Williama Bragg, słynnego uczonego.

Sir William Bragg nie uważał za stosowne zdradzać tajemnicy, kim jest ów paralityk. „Jest to mój osobisty znajomy“ oświadczył. „Stąd też wiem o tym wypadku i uczyniłem wszystko, ażeby mu pomóc“. Doktór Phyllis M. Taokey Kervidge, naczelny lekarz Londyńskiego Instytutu Higjenicznego, uważa ten wypadek za „jedyny w swoim rodzaju“ i opisuje go szczegółowo w dzienniku „Lancet“.

Niedomaganie pacjenta rozpoczęło się w 1926 roku od tego, że prowadząc samochód, albo pisząc — tracił władzę w palcach.

Nie przerywał jednak swych codziennych zajęć ani ćwiczeń, aż wreszcie pewnego dnia, chcąc wyskoczyć z autobusu, upadł i stracił władzę w nogach.

W 1931 roku okazało się, że od czasu do czasu tracił dech, potem stan jego pogarszał się stopniowo, aż wreszcie w czerwcu 1932 roku musiano doń zastosować na stałe sztuczne oddychanie.

Trwało to do września ostatniego roku. Wtedy to Sir William Bragg zaproponował środek mechaniczny: Wziął dwie „dusze“ footballowe, połączone rurką gumową Jeden z pęcherzy przywiązano mocno do piersi chorego, drugi umieszczono między dwiema deskami na zawiasach. Górną deskę poruszano nogą albo ręką.

Aparat ten przeszedł wszelkie oczekiwania pacjenta i pielęgniarek. Po trzech dniach pecherz pękł i musiano go zastąpić butelką gumową do gorącej wody.

Na żądanie Sir Williama Bragg'a zbudowano małą maszynę hydrauliczną, która dostarczała wody, ta zaś zkolei zamykała i otwierała miechy gumowe. Aparatu tego paralityk używał z powodzeniem do października 1933.

Wobec tego, że chory nie mógł znieść ucisku bandaży więcej niż 17 godzin, nie używał tego aparatu przez całe 24 godziny. Pozostałą część doby wypełniał ręczny zwykły aparat.

W chwili obecnej stan pacjenta jest bardzo dobry; cieszy się dobrym apetytem i żywością umysłu. Prawie stale leży na prawym boku i może, choć z trudem, poruszać palcami prawej dłoni i palcami prawej stopy.

(„Daily Sktech“, Londyn).

Żołnierze angielscy ginęli z broni angielskiej

Labourzysta, pan Maxton, przedstawiwszy Mac Donaldowi sytuację w Europie, prosił premjera, aby przedsięwziął prawne kroki w celu zapobieżenia wywozowi broni i amunicji, wyrabianych przez angielskie fabryki broni. Mac Donald odpowiedział:

Jeżeli prawo to ma służyć rozbrojeniu i pokojowi, powinien pan zdawać sobie sprawę z tego, że podobne prawo musiałoby być równie dobrze uchwalone i bezwzględnie zastosowane także i w innych krajach.

W Anglji istnieją pewne sposoby reglamentacji wywozu broni; w innych jednak krajach rzecz się ma inaczej a wysiłki, poczynione w celu osiągnięcia międzynarodowego porozumienia w tej dziedzinie, nie znalazły należytego oddźwięku.

P. Maxton jednak nalegał:

„Nie stawiam — twierdził — ogólnej kwestji rozbrojenia. Zapytałem jedynie, czy uczyni pan coś, aby nie dopuścić do dostarczania przez Anglję broni naszym potężnym wrogom europejskim.“

Mac Donald powtórzył, że kroki takie, mające na celu powszechne rozbrojenie i pokój, mogą być przeprowadzone jedynie za ogólną zgodą.

Deputowany z partji konserwatystów zapytał, czy Maxton może przytoczyć jakiś konkretny fakt. Deputowany z Clyde odparł: „Podczas ostatniej wojny żołnierze brytyjscy ginęli z broni fabrykacji angielskiej.

(„Temps“, Paryż).

Handel żywym towarem w sporcie

Fale wzburzonego życia sportowego wyrzuciły na powierzchnię dnia liczne przykłady spaczenia amatorskiego charakteru sportu. Taki szczegół, że ktoś zażądał dostarczenia mu do mieszkania 200 zł., wypłacenia za każdy mecz 40 zł. tytułem „djety“, a ponadto spłacenia jakoby zeszłorocznego długu, gdyż inaczej nie będzie grał, utonął w czeluściach nowych wydarzeń. Oto dyrekcja pewnej kopalni, pragnąca kultywować „wychowanie fizyczne“ wśród swych górników, sięga do graczy cudzych klubów, wcale niegórników, i grozi krakowskiemu związkowi piłkarskiemu, że o ile ten nie da zezwolenia na grę dwum graczom, to ona tych pracowników wyrzuci na bruk. Gracze pewnego nieligowego już klubu, oświadczają, że nie będą grać mistrzostwa, jeśli ten nie sprawi im ubrań cywilnych. Znany na bruku piłkarskim pewien magister praw zjeżdża do grodu podwawelskiego i z byłego macierzystego klubu, w którym grywał kilka lat, kaperuje graczy dla jednego ze stołecznych klubów, ofiarując jednemu z nich, reprezentacyjnemu zawodnikowi, doskonałą posadę w jednej z panstwowych instytucyj warszawskich.

Można przytaczać dalsze cytaty. Oczywiście, gdy przyjdzie do walnej rozprawy, nikt się do niczego nie przyzna. Umyje sprytnie ręce. Dowodu nie przeprowadzisz. Każdy weźmie, czemu nie, ale otwarcie, jawnie do tego się przyznać, broń Boże, to nie wypada. I tutaj dochodzimy do sedna rzeczy.

Można deklamować o amatorstwie najpiękniejsze tyrady i przysięgać na nie dowoli, ale faktom oczywistym i notorycznym nikt nie zaprzeczy. To jest ta rzeczywista rzeczywistość naszych stosunków sportowych!

(„Robotnik“, Warszawa)

Redakcja: Warszawa, Niecała 3, tel. 2-33-19, czynna w poniedziaki godz. 18—19. Konto P. K. O. Nr. 14-9-46

Administracja Warszawa, Niecała 3, tel. 2-33-19, czynna codziennie 10 — 13. Prenumerata w kraju: mies. 1 zł. 20 gr. kwart. 3 zł. 60 gr., zagranicą mies. 2 zł. kwart. 6 zł. Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. szerokości 1 szpalty — 70 groszy, za tekstem; 90 groszy w tekście.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Węglik. Drukarnia „Popularna“, Sienna 33. Wydawca: Wydawnictwo „Chronos“ sp. z o. o.